

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 22 marca 1953 r.

Nr 12 (396)

RYN SKULSKI

W PIEŚNI NIEUCZONEJ

Październik wymierzył celnie
We wroga, nie czekał się zdrada.
Sępy w stolicach-szulerniach
Wzdęły się gniewem i jadem.

Lomocą ołowiem, stała,
Wróg w serce kraju się nie wżyna,
Tam Władystok się pali,
Tu Don się pali i Dżwina.

Drań na zwycięstwo już liczy
W stolicach swoich wnet dzwonią,
Nie tylko plonie Carycyn,
To Rewolucja też plonie.

Bankierzy zyski już liczą,
Nlech krew z czerwonych wylejem;
Stalin powiada — Iljczu,
To nie Carycyn, to dzieje.

Woda się Wołgi kryształli,
Nie czas się kształtem jej sycić;
Pod Carycynem jest Stalin —
Zwycięstwo, biali rozbieli!

I raportował te słowa:
— Iljczu, Partia to przyzna,
Teraz budować, budować
Socjalistyczną ojczyznę!

To on rzek zawracał wody,
Góry korytem ich czyniąc,
On wielką pracę narodów
W ogrodzie zmieniał pustynię.

Najdalsze północy plemię,
W kulturę i ludzkość wliczył,
On wiatry wstrzymał a ziemi
Pozwolił rodzić pszenicę.

On komunizmu idącym
Wiekom postawił filary,
On wielkie morza połączył
Pod Leninizmu sztandarem.

Wielki On, wielki w milionach,
Hody narody mu kładą,
Bo ludobójców pokonał
Pod siłnym wciąż Stalingradem.

Nad Himalajskie on szczyty
Wyrósł w ludzkości olbrzymem,
U wyzyskiwanych i bitych
Na wargach Jego jest imię

On się rozpostarł szeroko,
Po całej ziemi daleko,
Postracał dla tych co włoka
Pod szubienicę człowieka.

Nieba słoneczne i modre,
Piasłowskiej ziemi szmat żyznej,
Gdańsk, Bałtyk, Wrocław i Odrę,
I wolność dał mej ojczyźnie.

Ojczyznę dał odrodzoną,
Człowieka z celem i wiarą,
My dzisiaj nad Jego zgonem
Chylimy nasze sztandary.

Za wszystkie dobra tej miary,
W miastach, osadach i siolach
Chylimy nie tylko sztandary —
Serca boleści i czola.

Jak Ty kochamy i wierzym,
W komunizm krokiem iść śmiały!
Zwycięstwa tego ustrzeżem,
Za które życie oddałeś.

Dziś w każdej świata krainie,
Rosną Twych wskazań czciciele,
Nasz towarzyszu Stalinie,
Nasz wodzu, nauczycielu.

A gnębicielom już włości
Kurczą się — lud jednolity
Rośnie pragnieniem wolności,
Sprawiedliwości i bytu.

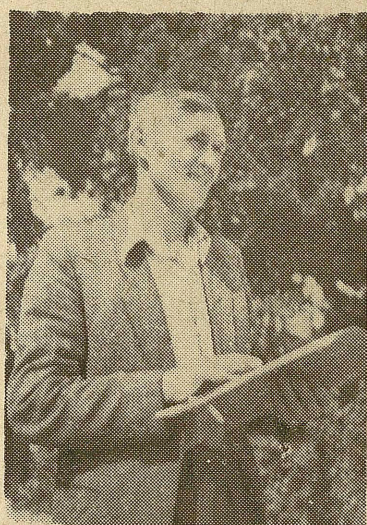
Twą drogą życia ofiarną
Pójdziemy w szczęścia świat nowy,
Niewolnik biały czy czarny
Dziś się odżywia Twym słowem.

Spawacze stali, oracze
zaświadcza i każdy człowiek
O Tobie, że żyjesz w pracy,
W walce o pokój, w budowie.

Ty z nami, bez końca z nami
— Chociażes pograżon we śnie —
Bo matki nad kolebkami
O tobie snują pieśni.

Seweryn Skulski
Karnkowo pod Lipnem

PIOTR DONIEC
Dośłońce, pow. Miechów



Towarzysze! Ja to czytałem, że ból żałości trzeba przekuć w siłę. Tak też czynimy w naszej gminie Racławice. U nas Bartosze dawno pozapominają, że pod Racławicami lała się krew chłopska, aby wolność i lepsze życie zająstali. Ale Bartki o tym zawsze wspominają. A Bartki dziś nie głupie, z nich — matorolnych — większość naszego aktywu. I ten aktyw zna na pamięć naukę tow. Stalina, że słabych biją, aby zaś nie być bitym, potrzeba stać się silnym, trzeba budować w kraju ciężki przemysł, a budować w mieście ciężki przemysł, to znaczy budować na wsi spółdzielnie produkcyjne, budować socjalizm!

FRANCISZEK HAJDA
Łosień, pow. Będzin

Opowiem Wam mój życiorys. Straszny i ciężki był w przeszłości. A teraz — dopiewanie — jest mi dobrze. Tak, to prawda, Ale nie do tego będę prowadził, a do czego innego. I dlatego chcę pokrótce wspomnieć.

Ojca zabili mi bandyci w dzieciństwie, wkrótce umarła matka. Na służbę do bogatych gospodarzy poszedłem mając 8 lat. W 16 roku życia zacząłem pracę w kopalni „Flora” w Dąbrowie Górniczej. Redukowano często, ulegaliśmy wypadkom. W 1923 r. wstąpiłem do KPP.

Nie umiałem jeszcze czytać i pisać. Z takiego to przyniotu nędzy i ciemnoty wywodził mnie instynkt klasowy. W 1945 r. zakładałem na terenie mojej gminy PPR. Jeszcze nie umiałem czytać i pisać. Ale mnie Polska Ludowa nauczyła, zdążyła mi z oczu hanbiące człowieka bielmo.

Miałem 1,80 ha marniej ziemi. A przecież w Nowej Polsce i przy trzech córkach strach zniknął. Dwie wyszły za robotników, którzy nie potrzebowali wycekiwać pod bramami fabryk kapitalistów, w nich roś-

WŁADYSŁAW JANICZEK
Gromnik, pow. Tarnów

Moja stara matka, kiedy ją odwiedziłem w tych dniach, rozpiakała się i płacząc tak mówiła.

— Teraz dopiero widać, że nie było prawie dnia, aby kto nie wspominał Jego imienia.

Uciłała, ale znów jej myśl coś odżyło.

— A Elżbietce, co się w Moskwie uczy, to pono sam Bierut uściłaski rękę. Na jesieni to było, kiedy na Kremlu radził Zjazd Partii z całego kraju. Nasz prezydent pojechał wtedy do Moskwy i jak Elżbietce podał rękę, to jej rzekł, — tam więcej naszej młodzieży — uczcie się i wracajcie do kraju, bo Was bardzo potrzeba.

Elżbieta Wojnar jest córką matorolnego. A moja rodzina to też biedota wiejska.

Matka znów rozpalila w sobie nową iskrę.

On zmienił przyrodę. Przyrodę zmienił, przyrodę. A z Elżbietki będzie agronom. Nie, ona będzie uczona...

Moja stara matka czyta gazety. Na 420 gospodarstw we wsi gazet przychodzi ponad 300. Od 1949 r. do 1953 wydajność zbóż wzrosła w naszej gminie przeciętnie o 4 q na 1

Towarzysze! Przy głośnikach i megafonach, od drobnych dzieci poczynając a na starcach i babkach kończąc, nie zabrakło ludzi słuchających, że po Wodzu i Nauczycielu objeli władzę Jego uczniowie. A ci uczniowie najbliżsi, to czoło Partii Komunistycznej. A Partia to pierwsze dzieło Lenina i Stalina. — Jak powiedział Stalin — „NIE MA TAKICH TWIERDZ, KTÓRYCH BOLSZEWICY NIE MOGLIBY ZDOBYĆ.” Współojownicy zaś Zmarłego, Malenkow, Chruszczow, Molotow i inni powiedzieli, że w spadku Partia i narody radzieckie otrzymały zaczęta budowę komunizmu. Ani na chwilę — przyrzekli — nie spoczną i z całą pewnością będą pokonali, dawać wzór, pomoc i łączę się najszerzej przyjaźnią z narodami i ludami świata, jak tego uczył Stalin.

Towarzysze! Niech to wrogowi głęboko wbije się w twą, aby nie liczył, że jak zbrakło pasterza, owce się zagubią. Stało się, Dobry Pasterz, Dobry Gospodarz odszedł, ale zastępcy są owiani Jego duchem. Są sercem i rozumem tej samej partii niezwykłej, tego samego narodu niezwykłego na polu pracy pokojowej, tej samej armii niezwykłej w walce o wolność i naszą wolność!

Towarzysze! Chłopi z Racławic, pamiętni długiej i krwawej znanej drogi do wolności, chłopci spod Kopca Kościuski uzbierają się w czujność i spajają się jeszcze silniej.

nie honor gospodarzy kraju, duma klasy zwycięskiej i budującej nową ojczyznę. Trzecia córka sła awansem kursów i pracy społecznej jeszcze od ZWM, jest referentem w hucie szkła w Zabkowicach. Rowerem dojeżdża 6 km z naszego domu.

Zona mnie przescięgnęła, pracuje jako sekretarz Komitetu Gminnego Partii. Należeliśmy do założycieli Spółdzielni Produkcyjnej, która powstała na wiosnę 1952 r. w Łosieniu. Przy założeniu było 30 członków, teraz 40. Biedoty większość. Żyła, pszenicy, jęczmienia i owsa dwa razy wyższe plony jak u indywidualnych. Kartofle chłopom przez suszę nie udaty się, nawet nie kopali, a wyorywali, a u nas takie były ładne, że uciecha była kopać i pasza też ładna.

U nas życie kulturalne, podrosło. Mamy bibliotekę ogólną oraz bibliotekę wiedzy rolniczej, Dom Ludowy, w którym zawsze toczono. Kino często zagląda. Młodzież urządza występy artystyczne. Mamy światło elektryczne, a bijemy się o głośnik radiowy w każdym domu. Przy maszynach czasu przybywa dla życia społecznego i kultury.

ha. Przyczyniło się do tego korytanie z maszyn GOM-u, siew rzędowny, wprowadzenie nowych odmian selekcyjnych ziarna. Ale to znówu rośło wraz z ożywieniem życia społecznego, powstaniem świetlicy, biblioteki, czytelnictwa, z pracą kobiet w Kole Gospodyń, które prowadzą nawet gazetkę ścienną i biorą udział w konkursie.

Matka znów sobie coś przypomniała.

— Prezydent Bierut (matka mówi: prezydent), jak wrócił z pogrzebu, powiedział, że choć Stalin umarł, ale jego dzieło spoczywa w silnych i niezawodnych rękach. Tak samuśienko powiedział.

Próbuję odczytać bieg myśli mojej matki, starej chłopki, którą przez dziesiątki lat budziła i uśypiała bieda, aż póki jej syn w Polsce Ludowej nie wyszedł na czołwo i nie zaczął pracować w pobliskim GS-ie. Matka płakała. Ten płacz był jak troskliwe czuwanie nad Zmarłym. Ale płacząc wybiegata jednocześnie myślą w przyszłość. Wyszła obraz jutra z Jego dzieła, z Jego nauki.

Zamyśliłem się. Straszni kuliacy biedniaków. So w spółdzielniach produkcyjnych nikt nie potrafi wy-

bo gdy Dobry Pasterz odszedł, należy być czujnym, by gospodarstwo nie doznało uszczerbku od ludzi złej woli.

Towarzysze! Ale czujność to nie wszystko! Nie skarbów zakopanych w ziemi pilnujemy, ale życia, które się rozwija. I z nauki Stalina czerpiemy żywotne soki. A on nauczał, że dla sprawy rewolucji wszystkie swoje siły, wszystkie zdolności winien dać działacz, a jeśli zajdzie potrzeba wszystką krew, kroplę po kropli. Należę w mojej gminie do aktywu. I biorę do serca ten testament. Chętnie w walce o nowe życie oddałbym własne, sterane kiedyś nędzą i latami podszymi. Podjąłem już jedno zobowiązanie, takie, że w moim środowisku powstają dwie spółdzielnie produkcyjne. Jedną w rodzinnej mej wsi, Dośłońcu. Śmierć Stalina, to straszny żal i ból. Ale trzeba to przekuć w siłę. Trzeba się jeszcze bardziej ubojować. Po tak bolesnej stracie mojego Ojca i Nauczyciela wydaję ze siebie ostatni dech, a organizuję jeszcze dwie spółdzielnie dalej od mojego środowiska. Na naszą pomoc, na nasz hart i rozpalać wiarę czekają przecież ludzie, czekają synowie nędzy i walki, synowie niesłychanych cierpień i bohaterskich wysiłków. Z nędzy i cierpienia wyrwała ich Polska Ludowa. Ale do walki i bohaterskich wysiłków wzywa nadal, abymy doprowadzili nasz naród do uspaniałej przyszłości.

Piotr Doniec

Spotkała mnie to, o czym nawet we śnie nie marzyłem. Zostałem powołany na Wojewódzką Szkołę Partyjną. Ja, przed paru laty analfabeta. Ja, którego córki obdarzyły już wnukami, ja, mający 52 lata.

Wiem, co to młodość: dwie znam młodości, dawną, zahukaną i beznadziejną i Waszą młodość, która teraz dorasta, kwitnącą i bez granic dla marzeń i czynu. Ale i młode wróciła młodość. Na stare lata ja się uczę i to jak odpowiedzialnie, na pracownika aparatu politycznego. Otóż ja na wieść o śmierci Towarzysza Stalina, któremu nasz kraj zawdzięcza wszystkie, wyzwolenie społeczne i narodowe, zaprzysiężenie nie roztrwonili ani minuty zwróconej mi młodości.

Dla mnie ta młodość — to nauka, oręż, jakim zwycięża Partia i klasa robotnicza.

Młodziem, wpatrzona w ogrom nauki, jaką wniósł największy nauczyciel świata, posłuchaj wezwania chłopca 52-letniego. Nie, trwaj młodość! Ucz się i ucz, bo kadry rozstrzygają.

Franciszek Hajda

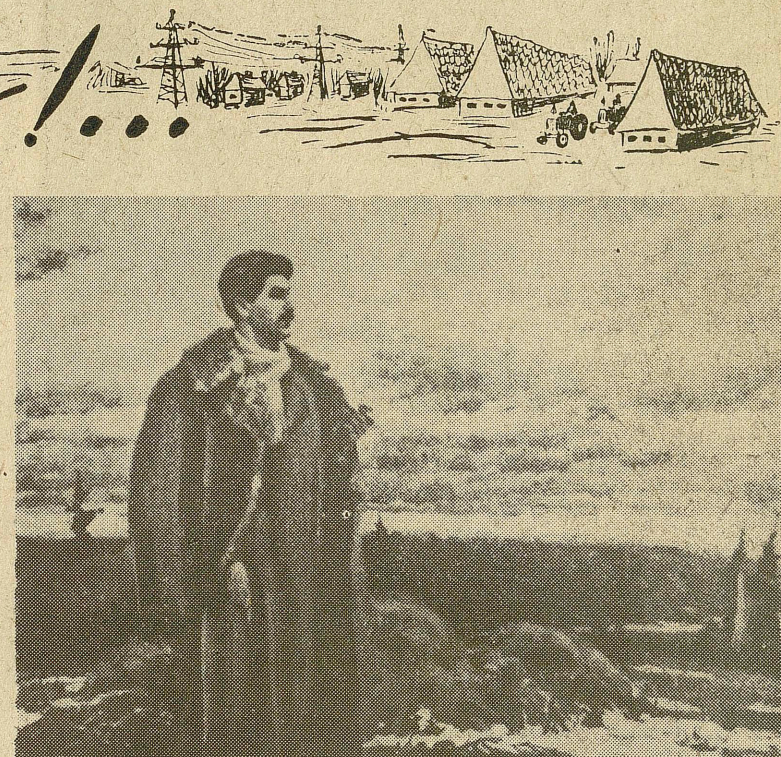
robić normy. Było to przed dwoma laty. Tym, który istniały, przeprowadzi, że długo nie pociągną. Klumstwo ma krótkie nogi. Chyć się w ostatnim roku nowego igrastwa. W Wierchosławicach udało się, bo tam równo, a w Śmiechowie przecie gorzej. I ten fałsz przygwożdżono — w Jastrzębi jeszcze bardziej strono, niż w Śmiechowie, a spółdzielnie założono.

Przychili kulać Gnoński, a ks. Sidor, wdząc co się święci, rozdzielił 20 ha ziemi plebańskiej biedoty, aby zahamować ped do spółdzielni. Chłopi ziemię wzięli, ale o spółdzielni myślał teraz na dobre. Gnoński próbował również puścić 15 ha w „dzierżawę”, chłopci jednak nie dali się wziąć na hak. Matorolni... to oni wychodzą na przedowników w rolnictwie, w hodowli taki 1-hektarowy Karol Stepek, w drobiu 2-hektarowy Piotr Olek; to oni wysuwają się na czoło w sprawowaniu władzy terenowej, były fomal Stanisław Jurkiewicz jest obecnie przewodniczącym Komisji Rolnej, a członkiem PRN matorolny Franciszek Debosz. Staje się biedota ostoją proletariatu na wsi, kierowniczką jej przemian.

Władysław Janiczek

W NUMERZE:

F. ZAWADA — Gottwaldowska droga; J. TRZNADEL — Poezja o Stalinie;
W. MARKIEWICZ — Karol Marks o kwestii chłopskiej; P. GUZY — Będzie nas więcej;
K. PAŁYS — Opowieść o prawdziwym człowieku; B. PIĄTKOWSKI — Przedwiośnie;
G. KAMIŃSKI — Przykład Człuchowa; M. IZBIKI — Dobry duch stryży;
W. BAJEROWICZ — Młodość zdobywa miasto.



W. Jakupow

LUDWIK MAJ

„NOWE PODHALE”

W gromadzie Bystra 19 proc. rodzin kulaćkich obejmuje 37 proc. gruntów, 81 proc. rodzin o przewadze biedniaków (300 gospodarstw) gospodaruje na 620 ha ornej ziemi.

Peliwo Jan, 1-hektarowiec, schorowany latami nędzą, wraz z żoną podniósł głowę w 45 r. Nareszcie można będzie żyć po ludzku. Ale jak? Na ziemi zachodnie był już za stary, aby zaczynać nowe życie. A tutaj — grunt wyjąłowany, ostatnią krowę żywicielkę zabrał o kupant. Najpierw więc chciał się krowy dorobić. Ale po pożyczce do kasy nie poszedł, bał się pożyczka, a nieufności i obaw nikt mu nie rozwał. Chciał zarobić. Ale jak? Sam niezdolny do pracy, syna jedynego, 10-letniego, posłał na służbę do kulaćka — bednarza. Przez 6 lat służył syn, mocował się z kołniami „dobrego sąsiada”. Na krowę jednak nie zarobił. Pod koniec każdego roku obrachunek wykazywał, że to Peliwo jeszcze jest coś winien bednarzowi. Za pomoc sąsiadka, którą przydzielano mu rokrocznie, po cichu dopłacał świadczącemu do ustalonej ceny miarki owsa. By mieć święty spokój i nie rozgniewać kulaćka, ta obawa zamysłała mu drogę naprzód.

Chorąży Franciszek, 3-hektarowiec, kształtując dzieci kombinował, jak to poprawić sobie życie. Założył sad drzewek owocowych, chciał lepiej ziemi uprawiać, powiększył hodowlę. Dochody to podniosło, ale pieniądze gdzieś się podziewały. Doszedł, że dochód pożera mu obróbką ziemi. Wziął dodatkową pracę w przydiu, jako instruktor gminny. Ciężar pracy na roli zwał na żonę. Myślał, więcej będzie pieniędzy, przedzie mieszkanie wykończy. Cóż, kiedy teraz więcej pieniędzy wychodziło na sprzężaj. Przed tym częściami odrobił „sasiadowi”, teraz za każdą furmankę płacił to słono. „Pompa” obróbki najmniej sła wypracowany dochód do kieszeni właścicieli „środków produkcyjnych”.

A w rodzinach, jak na przykład Śraków, Smetków, Kryjaków, Maciaszków, którzy obok gospodarstwa zarabiali czy to w przemyśle czy w innym zakładzie pracy? Ci już nie musieli „odrabiać” 4 dni za jeden dzień pracy jednokonnego sprzężaju. Oni palili pieniędzmi. To powodowało podwyżkę cen, które podnosili kulaćcy stosownie do popytu. Zarobione pieniądze w przemyśle przechodziły do bezdennej worka kosztów produkcji, dyktowanych na indywidualnej wsi przez elementy kapitalistyczne.

Wśród niektórych średniaków narosło inne zjawisko, spowodowane „podrożeniem” kosztów obróbki ziemi. By uniezależnić się od bogaczy zaczęli dokupywać konie. Czy tylko choć „wyzwolenia” się od łaski kulaćkiej powodowała ilościowe zwiększanie „środków produkcji”? Nie. W perspektywie najbliższej, już na jutro dążyli do korzystania z dochodów, które dają potrzebującym sprzężaj wydzierżawiany. Chęć bogacenia się i dorównania bogatszym, zagnieżdżała się jako cicha myśl przewodnia w tych wysługach.

W tym społeczeństwie narastających sprzeczności między „posiadaczem” sprzężaju, a potrzebującymi, tysiącami kanałami odrastał kapitalizm i wyzysk. Ale też pomiędzy codziennym obstrzałem wrogich plotek, a dążeniem do podniesienia produkcji i wyzwolenia się od posiadaczy, krzeszały się iskry spółdzielcze. W

okresie kampanii wyborczej, w perspektywie programu Frontu Narodowego, część biedniaków z paru średniakami postanowiła założyć spółdzielnię.

Plan przebudowy gminy Bystra, rysujący pasy pastwisk zespołowych, pasy koniczyń i łąk, a niżej w dolinach gospodarke zbożową, przetykaną kwieciastymi sadami — znalazł wielu entuzjastów i stał się bodźcem do założenia spółdzielni.

Chorąży Franciszek, którego duszy sprężały, Stawał Józef, który chciał z drobnymi dziećmi lepiej żyć. Kryjak Józef, który nie mógł patrzeć na wyzysk kulaćki, Jarebko Władysław, co pragnął obniżyć koszty produkcji i zwiększyć podwojnie plony — oni to wysunęli się na czoło w walce o spółdzielnię. Po jednym startu — nie dobili jeszcze do mety, bo w szeregach znaleźli się „dezertery”, którzy założenie spółdzielni omal nie oddalili na jakiś czas.

Na wieść o chorobie Stalina kulaćcy wznieśli próby hamowania ruchu.



Ale bolesna wieść o Jego śmierci wstrząsnęła sercami biedoty.

Peliwo Józef, co to szukał wyjscia w służbie swego syna i odrobku u kulaćka bednarza, kiedy syny roznieśli swój głos zaobony, pytał — Umarł nasz Ojciec, co będzie z nami? Powiedzieli mu organizatorzy spółdzielni — Stalin umarł, ale Jego dzieło żyje! Chodź razem z nami do spółdzielni!

Popatrzył na syna, na chorą żonę, w ciężką rękę ujął pióro i podpisał statut.

— Spełnam testament Stalina, by syn żył lepiej. W tym samym dniu biedota wraz z kilkoma średniakami założyła spółdzielnię, którą nazwano „Nowe Podhale”.

Dawniej w latach „głodu ziemi” górale, jak krety z uporem worywali się w zbocza gran, by skałom wyrwać jałowe poletko. Dzisiaj socjalizm worywie się w Skalne Podhale, by na zawsze tu zwyciężyć. Za Peliwą z Bystrze dziesiątki chłopów powtarza — Stalin umarł, ale Jego dzieło żyje i umacnia się. My go umacniamy, my go dalej budujemy i będziemy budować.

Ludwik Maj

FRANCISZEK ZAWADA

GOTTWALDOWSKA DROGA



W mroźne dni lutego 1948 roku klasa robotnicza Czechosłowacji pod przewodnictwem Partii Komunistycznej na wezwanie Klementa Gottwalda zmiężdżyła spisek reakcji, zlikwidowała w ciągu kilku dni jawnych wrogów republiki. „Naród czechosłowacki” — mówił Gottwald — zrozumiał, na jaką drogę chcą go wciągnąć panowie reakcyjniści i ich zagraniczni mocodawcy: wstecz — do jarzma kapitalistycznego, wstecz — do Monarchium, wstecz — do likwidacji zdobytej przez naród niepodległości, wstecz — do niewoli narodowej. 100.000 robotników z bronią w ręku stanęło na ulicach Pragi w obronie wolności, 200.000 chłopów ruszyło w pomoc, aby całemu światu wykazać, że rok 1920 już nigdy nie wróci. A wrócić nigdy nie może, bo wbrew wysiłkom i knowaniom wielokapitalistycznych cofaczy historii, dziś, w epoce Stalina, klasa robotnicza, lud pracujący może tylko umacniać, a nie osłabiać swoje zdobyte pozycje.

Lutowe zwycięstwo sił ludu, sił postępu i socjalizmu nad siłami wsteczniczymi przyniosło natychmiastowe niemal owoce. Już pierwszy plan dwuletni narody Czechosłowacji wykonały z nadwyżką i przed terminem. Produkcja przemysłowa kraju szybko przekroczyła poziom z roku 1937.

Nowy plan gospodarczy, plan pięcioletni, dynamiczny i wciąż poszerzany, nazwał naród czechosłowacki imieniem swego wodza — Gottwaldowska pięcioletka. Plan pierwszy: produkcja przemysłowa kraju ma być w roku 1955 wyższa o 57 proc. niż w roku 1938. Rok 1951: zadania pięcioletki podwyższono. Produkcja przemysłowa wzrosła o 98 proc., przy czym produkcja środków wytworczych powiększyła się w roku 1953 czterokrotnie w porównaniu ze stanem osiągniętym w Czechosłowacji burżuazyjnej. Tempo rozwoju przemysłu jest nieomal 10 razy szybsze niż w okresie kapitalizmu. Rośnie potężny przemysł środków produkcji, kraj żelaza, stali i wielkiej chemii, rośnie socjalistyczna wieś, rośnie nowa, od gruntu nowa rzeczywistość.

Oto czechosłowacki Donbas: Kuncice i wielki kombinat metalurgiczny im. Klementa Gottwalda. Będzie on produkować więcej stali niż wszystkie zakłady metalowe kraju w okresie przedwojennym. Już w roku 1952 ruszyły wielkie piece w Kuncicach. Szerokim potokiem popłynęła czechosłowacka surowica z radzieckiej rudy. A przecież minęły tylko cztery lata. A przecież jeszcze w roku 1949 Kuncice były małą smutną wioską, na polach której hulał wiatr. A przecież znacznie mniejsze, słynne zakłady w Witkovicach, budowali kapitaliści przez 123 lata.

Oto Słowacja, do niedawna kraj nędzy wyrobników, kraj ubogich wiosek, rozrzuconych na zboczach Tatr. Do niedawna najbardziej zacofany i zapadły kąt Europy. A dziś? W pobliżu Korzyc na Słowacji na ukończeniu są prace nad uruchomieniem wielkiego kombinatu metalurgicznego. Słowackie Hu-ko da w roku 1955 ponad 1 milion ton stali. „Zacofana” Słowacja produkować będzie za dwa lata więcej stali na głowę ludności niż Anglia. Już w roku 1952 globalna produkcja przemysłowa Słowacji przekroczyła z górą 4-krotnie poziom przedwojenny. „Smutne, pełne żalu były pieśni pastuchów Orawy. Nowe pieśni śpiewa dziś młodzież orawska, młodzież całej Słowacji — zwycięskie pieśni nowego, radosnego życia.”

Cztery wielkie zakłady przemysłowe w dolinie Orawy, 13 nowych obiektów przemysłowych oddano do użytku w Czechosłowacji w jednym tylko roku 1952. Rosną wielkie hydroelektrownie na Wetawie, Orawie, Chrudimce. Dostarczać one będą gwaźdźdźce na cały kraj, do Pragi i odległych słowackich wsi, do hut orawskich i do domów nowożytnych, socjalistycznych Ostrawy dodatkowo blisko 9 miliardów kWh energii elektrycznej. Sama Słowacja, kraj, w którym światło i energia elektryczna docierały tylko do nielicznych gmin, wyprodukują tyle „białego węgla”, co dawały wszystkie elektrownie Czechosłowacji w roku 1937.

Zwycięsko kroczy naprzód do socjalizmu wieś. W roku 1951 istniało 3.280 jednolitych spółdzielni rolniczych. Dziś 8.600 spółdzielni zaoberało między i prowadzi wspólny sprzęt zbiorowy. Dziś państwowe gospodarstwa rolne i jednolite spółdzielnie produkcyjne — to 38 proc. ornej powierzchni kraju. Rośnie pogłowie bydła, świń, owiec. Ogólne zbory, przekroczyły znacznie poziom najlepszych lat urodzaju.

Gottwaldowski plan — Gottwaldowska droga. Droga Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, Partii leninowsko-stalinowskiej, serca, bitym i honoru narodu czechosłowackiego.

*

Była w tym nieuchronna logika historii, że właśnie w latach 1926—1929, w latach marazmu, któremu uległa nawet część proletariatu, na czoło Komunistycznej Partii Czechosłowacji wysunął się Klement Gottwald, żarliwy uczeń Stalina, konsekwentny i bezkompromisowy w swej wierności ideom rewolucji, bojownik bez skazy i gorący patriota. Rozgromił i usunął elementy oportunistyczne z partii likwidując groźbę jej stoczenia się na pozycje ugodowe i bierności. Gottwaldowskie kierownictwo sprawiło, że Komunistyczna Partia Czechosłowacji stała się nie tylko produkującą siłą klasy robotniczej, ale i niezłomną kierowniczką mas pracujących kraju, ich sumieniem, jedyną, prawdziwie patriotyczną partią.

Gdy wkrótce potem gospodarka kapitalistyczna znalazła się na dnie kryzysu, gdy zaostrzała się walka klasowa, Gottwald szedł nieugięcie drogą wytykającą przez marksistowską analizę położenia, drogą, w kresu której była rewolucja. A kiedy kapitalizm sięgnął po środki faszystowskie, Klement Gottwald na długo przed wybuchem wojny dał przenikliwe dalekowzroczną ocenę rozwoju nadchodzących wydarzeń: „Możemy już dzisiaj określić, jaką rolę w takim wypadku odegra burżuazja czechosłowacka. Przede wszystkim będzie to dla niej dobry interes, po drugie — będzie chciała całkowicie skrepić lud, po trzecie — dokona zdrady i kapitulacji. Jeżeli wojna przeciw Hitlerowi ma być zwycięska, musi być prowadzona w inny sposób. Wojna ta może być prowadzona jedynie na zasadzie klasowej, według wzoru jakobinów. Wojna będzie zwycięska pod warunkiem, że da się ludowi wolność, da mu się możliwość kontrolowania urzędów, armii i innych dziedzin, pod warunkiem wypędzenia reakcyjnych, zdrajców, jawnych i ukrytych agentów Hitlera, pod warunkiem, że da się ludowi chleb i spełni wszystkie jego postulaty. Tylko pod takim warunkiem, tylko takimi metodami prowadzona wojna przeciw Hitlerowi może przynieść zwycięstwo. To wszystko, towarzysze, są sprawy walki klasowej, a nie pokoju klasowego!”

Wojna nabrała takiego charakteru i wyłoniła się pewność zwycięstwa, gdy przystąpił do niej Związek Radziecki. „Przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny przeciwko państwu osi mogło jedynie wzmocnić i rzeczywiście wzmocniło antyfaszystowski, wyzwoleny charakter drugiej wojny światowej” — mówił Józef Stalin. Dlatego też „w ciężkich latach panowania faszystów w Europie komuniści byli niezawodnymi, odważnymi i ofiarnymi bojownikami przeciwko reżimowi faszystowskiemu” — podkreślał wódcę postępowej ludzkości.

Dieje tego całego okresu w Czechosłowacji ujął w lapidarnym skrócie Klement Gottwald przemawiając na XIX Zjeździe KPZR: „W okresie przedwojennym, kiedy w Czechosłowacji panował kapitalizm, uczuliśmy się od bolszewików radzieckich jak bóg własnych kapitalistów. W latach Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy nasza ojczyzna jeździła pod butem okupantów hitlerowskich, naród nasz wiedział, że gwiazda wyzwolenia jaśnieje na Wschodzie. Gdy bohaterka Armia Radziecka, pod przewodnictwem swego genialnego dowódcy, towarzysza Stalina, zadała drugą cios klęskę Hitlerowi, powstały również dla nas wyzwajające warunki, dzięki którym mogliśmy porachować się z własnymi kapitalistami, złamać ich roz-

(Dokończenie na str. 7)

WŁADYSŁAW MARKIEWICZ

KAROL MARKS O KWESTII CHŁOPIEJSKIEJ

(w 70 rocznicę śmierci)

„Przez długie, długie wieki — mówi towarzysz Bierut — w społeczeństwach złożonych z klas antagonistycznych, mas pracujących i najbiedsi światli ludzie... walczyli z brutalnym wyzyskiem i tyranią klas panujących nad prostym ludem pracującym i marzyli o ustroju, w którym człowiek pracy będzie pełnoprawnym gospodarzem, w którym znikną dziki przesady i posiew nienawiści rasowej i narodowej”.

NAWIĄZUJĄC do słów towarzysza Bieruta można by powiedzieć, że historia feudalizmu, to w istocie rzeczy historia masowych powstań chłopskich i krwawych zmaganiach nieudolnego eksplloatowanego pańszczyźnianego chłopstwa z tyranią i uciśkiem panującej wówczas szlachty i duchowieństwa.

Bywało nieraz, że powstania chłopskie tak potężnie wstrząsały posadami ustroju feudalnego, że zdawać się mogło, iż nieliczna garstka panów i ich zauszników nie znajdzie siły dla ujarzżenia żywiołu chłopskiego buntu. A jednak mimo swej ogromnej przewagi liczebnej, mimo że walczyli z zaciętością i nienawiścią, na jaką zdobyć się mogą tylko ludzie nędza i głodem doprowadzeni do skrajnej rozpacz — chłopci nie zdołali zrzucić z siebie jarzma wyzysku i niewolniczej zależności. Wprawdzie ich bohaterstwo powstania systematycznie podrywało potęgę feudalizmu i w końcu spowodowały jego ostateczny upadek, jednakże główne owoce zwycięstwa nie im przypadły w udziale.

Na barkach walczącego ludu wspięła się i zagarnęła władzę dla siebie nowa, niemiecka bezwzględna i okrutna klasa wyzyskiwaczy — burżuazja. Zmienił się wyzyskiwacz, zmieniły się formy wyzysku, ale wyzysk i uciśk chłopów bardziej perfidny i zamaskowany i już przez to samo straszniejszy niż kiedykolwiek — pozostał.

Tym, który pierwszy odkrył i n a u k o w o wyjaśnił tragedię mas chłopskich i zerwał „tajemnicę” powodzenia burżuazji był KAROL MARKS — genialny uczony i nieustraszonego bojownika o wy-

zwolenie człowieka raz na zawsze z przemocy wyzyskiwaczy.

Marks dowiódł, że u podstaw niemożności wyzwolenia się chłopstwa spod jarzma tyranii i jego niezdolności ustanowienia tak gorącego upragnionego ustroju sprawiedliwości społecznej leżały o b i e k t y w n e, materialne przesłanki. Istnienie chłopstwa, jako podstawy w o w e j klasy wyzyskiwanej w społeczeństwie feudalnym wiąże się mianowicie z takim szczeblem rozwoju produkcji, kiedy stojące do-

dyspozycji społeczeństwa narzędzia pracy nie pozwalają na wytworzenie ilości produktów niezbędnej dla wprowadzenia zasady podziału dóbr według pracy, a tym bardziej według potrzeb. Równocześnie zaś, rozwój w kierunku osiągnięcia takich właśnie poziomu sił wytwórczych (kiedy urzeczywistnienie tej jedynie sprawiedliwej zasady podziału wytworów pracy staje się możliwe) postępuje równolegle z procesem rozpadu dawniej względnie jednolitej klasy chłopskiej. Z

klasy podstawowej, jaką było chłopstwo w ustroju feudalnym, przekształca się ono w społeczeństwo kapitalistycznym, stanowiącym o b i e k t y w n e konieczny etap na drodze do socjalizmu, w klasę p o s r e d n i ą, wewnętrżnie zróżnicowaną.

W warunkach kapitalizmu szłandar walki o sprawiedliwy ustroj społeczny może zatem podjąć tylko ta klasa, która rodzi się na gruncie nowego ustroju i wraz z jego rozwojem rośnie w siłę i potęgę. Tą klasą jest p r o l e t a r i a t. On też — zdaniem Marks — staje się w nowych, zmienionych warunkach walki klasowej kontynuatorem i spadkobiercą tradycji buntów i powstań chłopskich.

Jednocześnie jednak walka proletariatu o sprawiedliwy iad społeczny w sposób zasadniczy różni się od walk wyzwolenych chłopstwa zarówno jeśli idzie o m o d z i w o s c i urzeczywistnienia i ostatecznego celu jak i o zastosowanie środków organizacyjnych i technicznych do tego celu wiodących. Jest to walka klasy „z e c z y w i s t c i e r a w o l u c y j n e j”, nie mającej nic do stracenia prócz swoich kajdanów, przeciwko klasie kapitalistów, którzy stwarzając „siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem” stwarzają zarazem przesłanki swego własnego unicestwienia; przede wszystkim w postaci proletariatu „wytwarzającego swych własnych grabarzy” („Manifest Komunistyczny”).

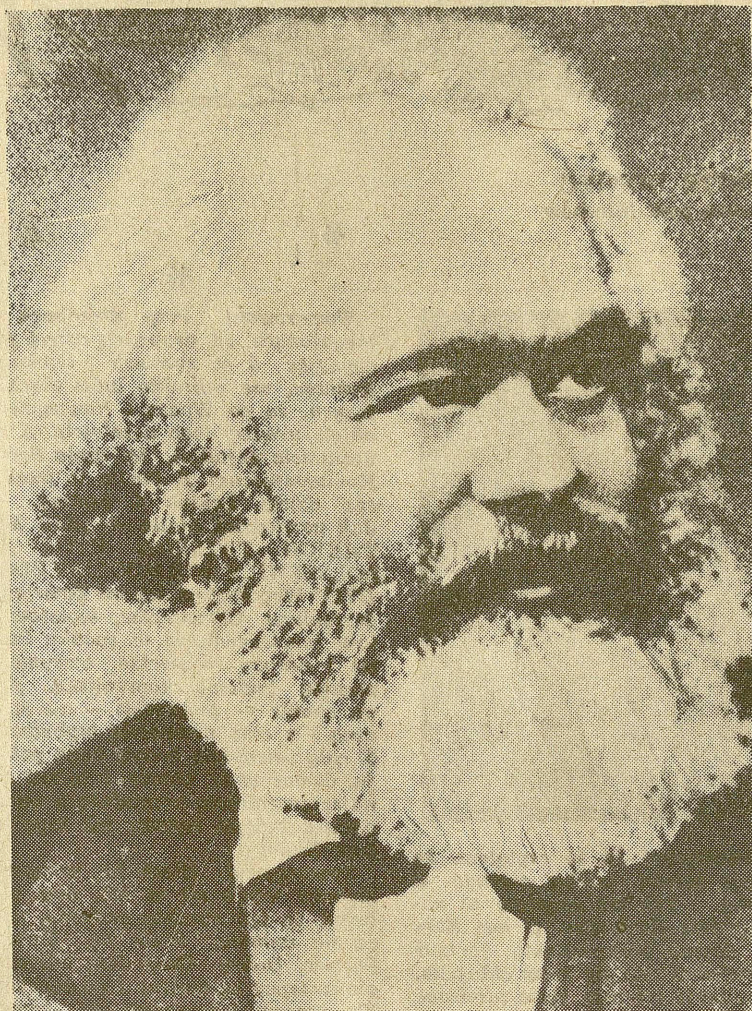
Uzasadniając w sposób naukowy historyczną misję proletariatu jako grabarza kapitalizmu i twórcy nowego socjalistycznego życia, Marks — wbrew temu, co usilowali twierdzić wypacający jego naukę oportuniści w międzynarodowym ruchu robotniczym — n i g d y nie negował rewolucyjności klas pośrednich, w szczególności chłopstwa. Wręcz przeciwnie, zarówno w teorii jak i w praktycznej swej działalności rewolucyjnej Marks zawsze uważał konieczność wykorzystania przez proletariatu rezerwy rewolucyjnych ułajonych w chłopstwie. Kiedy przeciwstawia on rewolucję socjalistyczną wszystkim dotychczasowym rewolucjom jako rewolucję przeprowadzaną przez większość i w interesie większości wyraża on w gruncie rzeczy pogląd, który tak genialnie uogólnił towarzysze Stalin w pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, wskazując na sojusznictwo robotniczo-chłopski jako na siłę społeczną zdolną do pokonania oporu ze strony kończących swój żywot klas i do utworzenia drogi socjalizmu.

Marks wszechstronnie uzasadnił, że, systematycznie przemierzając ubiorki socjalistyczne przez oportunistów wszelkich mści i fałszywych przyjaciół ludu, że dopiero kapitalizm stwarza warunki do temu, by rewolucyjność wyzyskiwanego chłopstwa stała się bardziej konsekwentna aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Kapitalizm bowiem uciśkając masy chłopskie w stopniu nie mniejszym niż feudalizm daje jednocześnie chłopstwu — oczywiście w sposób w najmniejszym stopniu nie zamierzony — niezawodnego przywódcę w postaci proletariatu, który dążąc do własnego wyzwolenia nie może jednocześnie nie uwolnić całej pracującej ludzkości od tyranii i bezprawia.

Historyczna, nie przemijająca zasługa Marks polega na tym, że ujawniając pierwotne źródła nagromadzenia bogactw w rękach kapitalistów, w pr. wdzimym świetle przedstawił świadomie upiekany przez burżuazyjnych ekonomistów, w sielankowych barwach przez nich odmalowany ponury obraz ruchu dziejowego przekształcającego drobnych wytwórców w szczególności lud wiejski, w robotników najemnych. Marks dowiódł przede wszystkim, że „dobrodrojstwo” ze strony burżuazji w stosunku do chłopstwa, polegające na wyzoleniu go z poddaństwa, ma miejsce o tyle, o ile jest to obiektywnie konieczne z punktu widzenia możliwości stworzenia w ten sposób dla kapitalizmu warunków dla wywłaszczenia chłopów z ziemi i uczynienia go „wolnym” sprzedawcą samego siebie — proletariuszem. „Dzieje tego wywłaszczenia — mówi Marks — w różnych krajach przyjmowały różne odcienie i przechodziły różne fazy w różnej kolejności i w różnych epokach historycznych”. Jednakże ogólna, odkryta przez Marksą prawidłowość rozwoju kapitalizmu jest systematyczne grabieżanie chłopów z ziemi, jest zorganizowane dławienie jego wolności i samodzielnosci, spychanie go na coraz niższe dno nędzy i upodlenia.

Podstawowe dzieło K. Marks — „Kapitał” i wiele innych wybitnych jego prac jest poświęconych m. in. sprawie odkrycia ekonomicznych przesłanek przekształcenia chłopstwa w rewolucyjny rezerwy proletariatu. Marks przywiązywał ogromną wagę do kwestii wyłączenia chłopstwa z ziemi, z kapitalistyczną własnością prywatną to pierwsze zaprzeczenie indywidualnej własności prywatnej, opartej na własnej pracy” (Marks). Wraz z Engelsem dokonał on ogromnej pracy w zakresie ujawnienia wielkiej różnorodności form z których pomocą — żerując na ograniczonym i z istoty swojej burżuazyjnym po-

(Dokończenie na str. 7)



GEORG HERWEGH

SPRAWA POLSKI — SPRAWA NIEMIEC

1846

O wolnym Renie dźwięczał hymn Niedawno poprzec Niemcy cale; Jak szybko jednak w kraju tym W czarne się zmieniła to, co białe!

Dlaczego d z i s nie śpiewa nikt. Chór jak zaklęty trwa w milczeniu? Ach, bo on zjawiał się i znikł — Postulasy panów swych skiniem.

Czyż wolność, którą zyskał Ren, Polsce się dzisiaj nie należy? Czy wolnym być nie może ten, Kto pastwą naszej padł grabieży?

Czy rozkaz króla sprawia cud I nagle dzień na noc zamienia? Miał serc czyż w piersiach mamy lód? Czy tak zdrętwiali już sumienia?

Nie chcecie znać najprostszyc prawd, Medry w idee tak bogaci, Strażnicy świętych Renu praw, Każdej wolności c u d z e j kaci!

Mój ludu, co przyszłości pręg Przekraczasz dzisiaj z dumą wiarą,

GEORG WEERTH

PIESNI Z LANCASHIRE

1845

Siedzieli gromadą na ławach, Siedzieli za stołem wkrąg. Kazali się piwo podawać, Przepijali wciąż — z rąk do rąk. Nie znali, co udręk zmore, Nie znali, co wzdychać nad złem, Nie znali, co jutro i wczoraj, Żyli tylko tym jednym dniem.

Siedzieli pod olchą cienistą — Pięknie błyszczał uroda maj. Groźne, gniewne chłopiska Z Yorku i Lancashire.

Cokolwiek zrządził los by mógł — Nigdy współnikiem nie bądź całom!

Wśród burzy, która huczy znów, Dojrzałe trzcinęj z drzew owoce, Nim do drzew, budząc cię ze snów, Pieśń barbarzyńcy zalomoc!

Ziarno, które w własny rzucasz grunt, Na c u d z e j ziemi dziś nie trafiaj. W tych, co podnoszą słuszny bunt, W l a s n e g o nie depech majestatu!

Dziś kiedy sam tyranem w twarz Wyzwanie rzucasz tak odważnie, Czy inne ludy zmusisz masę, Aby chodzili w twoim jarzmie?

Czyżby raz jeszcze ślepy szal, Pchając nas z e g o w bój żołnierza, Mordować sprawiedliwość miał W imię świętego Trójprzymierza?

Nie będzie nas tam sława wieść I w takiej wojnie Niemcom biada! Sztandarom buntowników cześć, Na nasze — niechaj hańba spada!

przełożył Tadeusz Polanowski

Schryplymi gardłami śpiewali, Spoglądali do późna w dal, Opowiadali sobie kazali „O walce śląskich tkalni”.

A kiedy już wszystko poznali — Mało nie przyszło do śmi. Porwali się, mienili i śmiali, Jak gdyby opęta ich bies, Ścisłali pięści; ledzali Kapelusze w szalency pias; Lasy i łąki dźwięczały: „Powodzenia! Niech żyje Śląsk!”

przełożył Stanisław R. Dobrowolski

lyryce t.zw. „prawdziwych socjalistów”, z których twórcy naukowego socjalizmu drwili niemiłosiernie.

Był to okres przedwojennego rewolucji mieszczańskiej w Niemczech, lata nadchodzącej Wiosny Ludów. Rodziła się nowa potężna siła historyczna — rewolucyjny proletariatu, który dał znać o sobie w r. 1844 powstaniem śląskich tkaczy. „Stare Niemcy! Utkamy wam całun grobowy!” — pisał Heine w czerwcu 1844 r. bezpośrednio po krwawo stłumionym powstaniu. Wiersz drukowany był w paryskim piśmie „Vorwärts” współredagowanym przez Marksą. Na jego rece przesyłał też Heine pierwsze odbitki satyrycznego poematu „Niemcy — opowieść zimowa”. Oba te utwory powstały na gruncie bliskiej współpracy z Marksem, którego wpływ na Heinego był w tym okresie szczególnie silny.

Przedtem jeszcze, bo w roku 1842, zawarł Marks serdeczną przyjaźń z młodym emigrantem. Jerzym Herweghem, który zdobył sobie w Niemczech niebywałą popularność

wydany w Zurichu totem plemiennym lyryki rewolucyjnej. Herwegh drukował swoje wiersze w redagowanej przez Marksą „Gazecie Reńskiej”, a następnie w czasopiśmie „Rocznik Niemiec - Francuski”. Nieraz też dał się słyszeć jego szlachetny głos w obronie Polski walczącej o swą wolność.

W burzliwych latach Wiosny Ludów w „Nowej Gazecie Reńskiej” Markowski i Engelsowie dzielnie sekundowali członkowie Związku Komunistów, poeci Freilgrath i Weert. Ten ostatni prowadził w piśmie felieton polityczny stwarzając niedostępnym wzorom bojowej publicystyki i satyry. 19 maja 1849 r. Freilgrath, który zyskał w tym okresie zaszczytny przydomek „trebacz rewolucji”, musiał zagrać ostateczną podłukę nad grobem pisma, umierającego przez cenzurę. Ale to „Słowo poezjalne Nowej Gazety Reńskiej”, które otwierało jej ostatni numer, brzmiało tak dumnie jak manifest wiary w zwycięstwo rewolucji.

Tadeusz Polanowski

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

PRZEDWIOŚNIE



ZIELENIEJĄCE już rośliny zimnych zbóż przypoziły niegdyś od nowa. Chłopi polskich gromad — Stolyń — Grudzi — Poszewi — Warchol (pow. Węgrów) krzyli się na takie wybryki natury. Spływały już bowiem pierwsze i drugie lody. Ten i ów wychodził z włości, aby zatrzymać cenną wilgoć na piaszczystych glebach Nowin. Inny zaczął wozic oboznie Nie zdążył go ziemia przykryć na przymie, a tu ci, masz diabie kaftan! mroź, „jak baran” wiał na szyby. Kiwali ludziska głowami, lecz upłynęło zaledwie parę mroźnych dni, a zamarle pola po raz trzeci zaczęły parować i budzić się do życia.

*

Postępowi gospodarze naszej gminy Węgrów nieraz drwili sobie z mego ojca, a ja ku swemu zmartwieniu musiałem im przyznać słuszność i nie mogłem ojca bronić, bo mówili prawdę. Jeszcze musiałem im być wdzięczny, że starego krytykował, bo i było za co. Skosił i zwiózł tato zboże — było to w latach ubiegłych 48 49 50 51 — ułożył żyto czy inne zboże w stodołę i młócił, a stada myszki dzielnie mu pomagały. Młócił ci młócił, ani słuchać chciały o maszynie. Kupiłem kierał sam za uciętą grzebe, to czy myślał sąsiedzi, że się tym ojciec wzruszy? Gdzie tam! Nakrył kierał słoń, wstał o godzinie 2 w nocy i przeszkadzał, kurom spać ciupajac cepami przy świetle naftowej lampy. Gdy więc około wiosny docupał to zboże, to na dzień sąsiadka leżała nie liczącą ilość snopków zboża pocięta na sieczkę przez myśzy, poza tym zboże było pocięte cepami na połowiki. Gdy zaś przyszło do siewu to wiał przy pomocy „bożego młynka” czyli wiatru. Jaki był siew, taki był zbiór. Lecz się tym nie przejmował, bo dla ojca i matki starczyło. Ponieważ takich sobków było u nas w Polsce wiele, nie dziwnego, że rolnictwo nie nadawało za przemyśle. Dopiero planowy skup zboża, trzody chlewnej i mleka poruszył tatę. A poruszył dlatego, że teraz musiał się starać o lepsze plony, aby starczyło już nie tylko dla mamy i taty, lecz i dla państwa. Bo choć tato miał w gospodarce zacofane manery, wrogiem nie jest i o dziwo! został nagrodzony w 1952 roku Dyplomem Uznania za wzorowe wywiązanie się z obowiązków i to go trochę ruszyło. Trochę — bo nie całkiem. Maszyną po raz pierwszy omiótł tego roku prawie wszystko zboże na początku zimy. Lecz aby tradycja nie upadła, zostawił dwie firy żyta, trochę pocupał, resztę dopiero onegdaj pociął na maszynę.

Na jesieni sialiśmy z ojcem razem siewnikiem. Zasiął u siebie 1 1/2 ha i czy wierzyta?... nie wytrzymał pół ha zasiał... ręką, choć siewnik stał na podwórku. Na hektarze ozimina powchodziła rzędami, ładnie, bez pustych pasów, a na tym pół hektarze są kępki i puste pasy goliżny. Gdy to lato zobaczył, poruszał coś pod nosem, pkiwał głową i... dziś, gdy akcja siewna się zbliża, przykazał mi z namiętnością, abym poszedł do GO!-u i... zawarł umowę na ten siewnik. A i zboże postanowił wymienić w GS-ie.

*

Gierłowski Józefa znam dobrze od dawna. Wysokie, pociągłe, kościaste chłopisko o nieco skośnych oczach. Ludzie u nas szanują go za wzorową gospodarkę, kulturę wszędzie widać na polu i w zagrodzie. Na 9 ha piaszczystej ziemi Gierłowski utrzymuje 5 krów, jeździźne, jednego konia o rez kilkanaście sztuk świń i owiec. Gierłowski swoją ziemię uprawia sposobem nowoczesnej agrotechniki, używając maszyn i nawozów, zyskuje więc coraz lepsze plony. Nie marnieje zboża ręcznym siewem tak jak mój ojciec, bo wie, że siew ręczny utrwala walkę z chwastami, oszczędza wysiew ziarna, które zasiane siewnikiem ręcznym zostają na odpowiedniej głębokości w glebie. Tak zasiane zboża nie wymywa deszcz, nie ni-

szcza wrony i ptactwo domowe. Kładzie nacisk na hodowlę dlatego dba o bazę paszową. Nie zostawia ryżka na pastwisko, lecz si je poplony. Zwierzył mi się dziś, że najbardziej gnębia go nadwłosie łąki, które ciągną się pod Węgrów na przestrzeni 800 ha. Łąki te należą do chłopów okolicznych gromad, lecz chłopci z nich nie mają pożytku. Corocznie wypala je neliłościwe słońce.

Rzeka Liwiec płynie od Siedlec, głęboka, dobrze zaopatrzona w masę wód. Lecz woda spływa swobodnie do Bugu. Bugiem do Wisły, a Wisłą do morza nie przynosząc żadnych korzyści naszym chłopom. Robili już starania u władz powiatowych i wojewódzkich prosiąc o pomoc w budowie żary wodnej. Oflarowali się wykonać wszystkie prace ziemne, lecz dotąd ich służbyne postulaty nie znalazły poparcia władz wojewódzkich. Serce się kraje — mówi Gierłowski — gdy patrzę na tyle soczystych traw zamieniających się w popiół. A zwykła tama na wartki nurt wody Liwca nie może pomóc, potrzebna jest betonowa zapora.

Mówią ludzie, że Gierłowski opowiada się za „spółnotą”. On nie zaprzecza, lecz jeszcze się waha wskazując na zły przykład pobliskiej spółdzielni. W pewnym stopniu jest to prawda, lecz nie spółdzielnia w Miedziej, a jej przewodniczący Kowalczyk — pijak i Ściegoc Teofil — zdemaskowany wrogi, winni byli, że sterta pszenicy zgniła na polu.

Rozgrzebały ją wrony — beczelnie powiedział na zebraniu Ko-

chę owsa, trochę jęczmienia a może i pszenicy jarej ze dwie leszki, a reszta kartofle — lecz ile tego będzie, żaden z góry nie wiedział. A tu jest plan ułożony, wykonają go członkowie spółdzielni. A więc wiedzą i zatwierdzili to na ogólnym zebraniu, że zasiają tego roku na wiosnę:

- 1) pszenicy jarej 2 ha
- 2) jęczmienia 3 ha
- 3) owsa 17 ha

Przewidują z tego zbioru: pszenicy 15 q z ha, jęczmienia 17 q z ha, owsa 16 q z ha. Mój ojciec i inni indywidualni rolnicy zebrali w r. 1952: 9 q żyta z ha, 10 q pszenicy ozimej 11 q jęczmienia jarego, 9 q owsa. Oprócz podanych wyżej odmian zbóż spółdzielnia w roku bieżącym uprawia:

- 16 ha ziemniaków
- 5 ha grochu
- 12,5 ha tubinu pastewnego
- 3 ha buraków cukrowych
- 1 ha konicyzny na zielonkę
- 2,5 ha peluski
- 8 ha wyki
- 2 ha traw na nasiona.

Patrzyłem z podziwem na członków spółdzielni Chamrola, Gałazkę, Giersa, Paskę, Mieszko, Tadeusza (brat Albina) i innych. Bo przecież oni jeszcze niedawno uprawiali ziemię, otrzymując za reformy rolnej, tym samym sposobem co i mój ojciec.

Gdybym ja tak ojcu zaproponował rok temu, dwa uprawę choćby



włoczek Kowalczyka zdjęto ze stanowiska. Ściegocza wykluczono ze spółdzielni, a zrobił to sami członkowie, którzy już dość mieli ich wrożej roboty. Na miejsce Ściegocza przybyło do spółdzielni 3 nowych członków: Sawicki Longin, Gajewska i Nędza.

Pytałem — jak tam siewy? — Gierłowski z uśmiechem wskazał na GOM-owski siewnik, błyszczący smarem którym będzie zarządzał przewodnik gromadki, małorolny chłop. Albin Mieszko. Potem Gierłowski podsunął mi pod nos garść wyborowego ziarna, które wymienił w GS-ie i wskazał palcem na zaorane pola.

— Czekamy przygotowani a raczej idziemy na spotkanie wiosny. Akcja siewna dobrze przygotowana, zwiększymy plony...

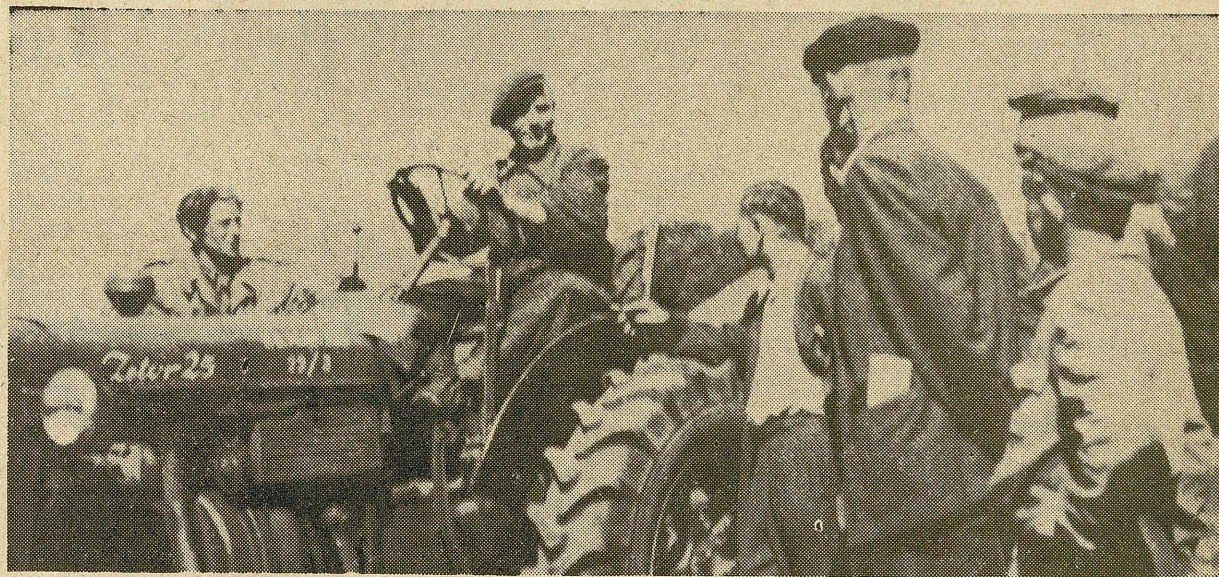
*

Albin Mieszko był w hitlerowskiej niewoli wrócił po wyzwoleniu do swoich dwóch ha dostał od państwa niemieckie gospodarstwo, łaskę i stare zabudowania. Członek ZSL, był prezesem ZG ZSCh. Ocale niebo różni się od mego ojca — siewnikiem, młóci maszyną (i to motorową), kosił POM-owską snopowiazką. To już wiele postępu jak na nasze warunki. Ciekawym go „spółnotą”, ale daje się brać żonie pod włos. Baba nad uchem brzęczy słuchając bredni stółtychskich dewotek. Więc ten nasz prezes ma dwie dusze. Jedną, która ciągnie do wszystkiego co nowe, i drugą, która słucha jeszcze babich plotek. Ale traci Albina jego lichą ziemią, która nie może konkurować z kulakami czarnozemianami, a te czarnozemianie dostają się chętnie przy komasacji kulakom. Mieszko wrócił z niewoli inwalidą, coś mu w sercu czy nerkach dolega i to najwięcej powoduje, że zaczyna się przesiedzać z konia na traktor, lecz traktor na jego krótkich zagonach nie tak pracuje jak na szerokiach spółdzielczym polu.

Do siewów Albin szkuje się pełną parą. Wozu już gnój furą, siewem morduując lub sprężą się z tępem, lecz taka praca nie daje jeszcze zadowolenia. Zespołowo sprawniej by poszedł z maszyną, orka i siew.

*

Przewodniczącemu RZS w Warcholach Chamrola i księgowego Macieja Gersa zastawem w spółdzielczym spichrze. I tu od razu ujrzałem, co czego nie było u naszych sąsiadów indywidualnych „rolników”, bo na pytanie, co będą iść, Albin Mieszko, Sylwester Sulkowski czy mój teść Jan Baldyga wzruszali ramionami i mówili: tro-



JÓZEF PORĘBA

NA SZEROKICH, SZCZECIŃSKICH POLACH

Wjeżdżamy w głąb województwa. Po jednej i drugiej stronie szosy widać ludzi, konie i maszyny przy orce. Na przestrzeni wielu kilometrów słychać basowe dudnienie silników traktorowych. Liczba traktorów oszalała. W spółdzielniach produkcyjnych pracuje 1500 traktorów. Okręg PGR Szczecin — Północ wysłał do wiosennego boju 1700 traktorów, a okręg PGR Szczecin — Południe 1500. To już nie dywizje, to całe armie czołgów pokonują w wyśkie urodzaje na szczecińskich polach. A przed wojną byłyby powiaty, gdzie nigdy nie słyszano o traktorze.

*

Nawet święci mają swoje brodawki, powiada starzy ludzie. Nic więc dziwnego, że znów nie taka święta instytucja jak GS-y potrafiła nawalić w ogniu przygotowań do generalnego szturmu. Na szosie w Choszczemskim spotykamy furmanki. Jadą próżne. Wdaje się w pogawirkę z furmanami. Kto, co, skąd?

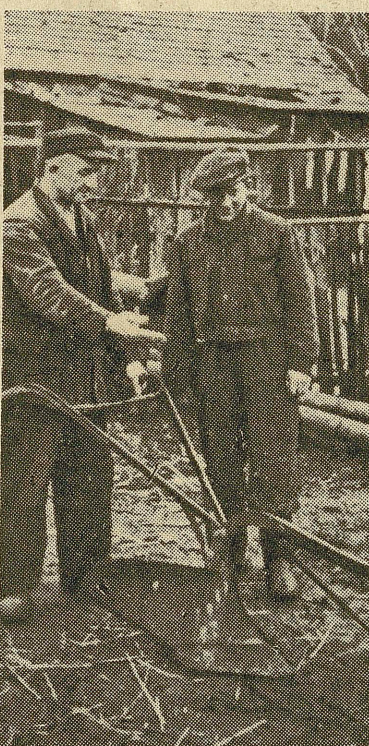
— Ano z GS z Kręcina wracamy — powiada furman — szlak był trafny.

— Kogo?

— A tego Stępienia z GS. Przyjechalim po nawóz dla spółdzielni. A on powiada: „Nie zawracajta mi tego, bo węgiel wydają”. Przewrotna

TADEUSZ TOMKIEWICZ

POD SUWAŁKAMI



PSZENICA do niedawna była tu rzadkim zjawiskiem. Uważano, że nie nadaje się do uprawy na tych glebach. Największy areal uprawy zajmowały żyto, późniejszą gryka i owies. Okopowych prócz ziemniaków prawie nie stosowano w gospodarstwach. Hodowla rozwinięta słabo — brak pastwisk, łąk.

*

Dzisiaj Ośrodek Maszynowy w Gibach dysponuje 10 siewnikami, 2 kopaczkami, posiada kilka kosiarek, snopowiazkę, oprócz tego dużą ilość sprzętu drobnego: pugi, kultywatory, brony. Już w ostatnich dniach lutego wszystko było gotowe do przyszłej pracy w polu. Czy ośrodek spełnia swoje zadanie? Niewątpliwie. Przed 3 laty w istniejącym wówczas SOM-ie było 3 siewniki, z tego 2 stały nie wykorzystane. Ludzie nie wierzyli w postępowanie maszyn. Odgrzywała tu rolę tradycyjna płachta do siewu. A dziś Starzyński, średniak z gromady Zelwa, pisze:

„Nasz ośrodek za mało posiada maszyn. Gdy 3 siewniki wystarczą, to dostatecznie w roku 1949 to dziś przydałoby się 30, aby jeden przypadał na gromadę”.

*

Przeglądając w gminie rejestry i plany zasiewów można zauważyć poważne już — jak na ten teren — zmiany w produkcji roślinnej. Przyjrzyjmy się wymowie cyfr.

bestia — węgiel na wiosnę, a nawóz pewnie w lecie będzie dawał. Nie podzielimy niepozbitych życzeń spółdzielców kręcinińskich, ale je rozumiemy.

Pod Nowogardem przypalam papierosy dwóm chłopom. Jeden jest z Wołowca, a drugi ze Strzelewa. Jak to znajomki, gadu, gadu i „po coś przyjechał”.

— A no u nas w GS — powiada wołowczanin — wszystko dla olbrzymów. Podkowy jak dla stoni, lemieszki też tylko wielkie numery.

— Cholera — zaklął strzelewiak — a u nas znowu podkowy jak dla kóz, a lemieszki jak zabawki dla dzieci, wszystko najmniejsze numery.

Niewątpliwie dogodzić klienteli trudno. Ale trzeba PZGS-y posiadać dostateczne ilości nawozów, ziarna siewnego, zaprawy i wszystkich potrzebnych artykułów w odpowiednich asortymentach. Mają wszystko, lecz brak im, jak widać elastyczności i operatywności i... brak też wszechstronnej opieki rad narodowych.

*

Plenum Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Szczecinie wystosowało apel do spółdzielców, pegeerowców, pomocników, agromomów i traktorzystów, do wszyst-

kich chłopów szczecińskich o wykorzystanie wszelkich sił i środków dla sprawnego wykonania siewów wiosennych.

Na apel pierwszy odpowiedział spółdzielnia z RZS „Wspólnota Kłos” w Smolnicy w pow. chojeńskim. Odpowiadając na apel postanowili uczcić pamięć Stalina — wskazał nam, chłopom polskim drogę do nowej wsi, nauczyli nas gospodarować po nowemu. Wezwali oni wszystkich chłopów spółdzielców i gospodarujących indywidualnie do terminowego przeprowadzenia tegorocznego siewu, „Siewu Frontu Narodowego”. Między innymi postanowili skrócić termin siewów z 14 do 7 dni i podnieść wydajność z hektara o 1-2 kwintali oraz zwiększyć plantację buraków cukrowych i zwiększyć hodowlę. Ale przede wszystkim chodzą o przyspieszenie kampanii siewnej, bo jak starzy ludzie powiadają „siewy późne — żniwa różne”.

Ruszyło współzawodnictwo. RZS w Bogusławiu, Krzęśnicy, Sarbinowie, Chwarszczanach, Boleszkowicach, Warnicy, Zieloni Wysokiej, Grzmiradzu, w Cychrach i w wielu innych miejscach ośsiach podobną między sobą umowę o współzawodnictwo. W Kolkach, Suliszewicach i Tanowie pierwsze hektary zostały obsiane.

Józef Poręba

się musi drugi. Sąsiedzi śmiali się: „Zobaczysz, dziwaku — pójdziesz z torbą po probie, jak jeszcze tak pogospodarujesz ze dwa lata”. W zeszłym roku Kulbackiemu rzeczywiście udało się. Dostał do wniósł, że najpraktyczniejszym nawozem na ziemniaki jest superfosfat, rozsiewany wówczas, gdy ziemniaki już skiełkowały i nabrały pełnej barwy. Kulbacki rozsiewał go w niedużych ilościach dwa razy w okresie dwóch tygodni. Rezultat był dobry. Dziś system ten zastosują już dziesiątki rolników w Michnowcu i okolicy.

Kulbacki wprowadza również wiele innych nowych rzeczy w swojej gospodarce. Zasiewa nawozy zielone, mieszanki. Na rok bieżący podpisał umowę na kontraktację buraków cukrowych i ziemniaków przemysłowych.

*

W latach ubiegłych pomoc sąsiedzka nie wychodziła w Rygoli. Ustalonych planów prawie nikt nie kontrolował. Dochodziło do tego, że wielu biedniaków zamiast pomocy odczuło na własnej skórze kulacki wyzysk. Na przykład bogacz Kopecki w roku ubiegłym wziął od wdowy Taraczynskiej 220 złotych za dzień orki koni. Taraczynska nie nie mówiła nie chcąc „narazić się” kulakowi. Znaleźli się jednak tacy, jak Golec, Świętowski, którzy otwarcie zdemaskowali kulacką chciwość. Przykład ten nie jest wyjątkiem. Było ich więcej. Dlatego też za słuszną decyzją wystąpiła suwałka PRN opierając się na wnioskach z terenu, by zapłacić za udzielenie pomocy — przekazywać udzielającemu poprzez komisję rolę na przy GRN.

*

Bydąc w gibiańskiej gminie dowiedziałem się, że i tu w tym „zapadłym kącie” organizują się dwie spółdzielnie produkcyjne. Jedną w Białowieśni, a drugą nowo zorganizowaną w Żelnie, gdzie pracuje już komitet założycielski.

Białowieśnia jest jedną z przodujących gromad w gminie Spółdzielni przygotowała plany zasiewów, zawarła umowę z GOM-em na sprzęt i maszyny do prac w polu. Wkrótce przystąpi do pierwszych wspólnych siewów.

— Mamy w gromadzie dużą ilość łąk — mówi w rozmowie Miskiel — diabła warto te łąki — dzikie, rzezuha tylko rośnie. Ale w tym roku planujemy przeprowadzić na nich meliorację. Już ustaliliśmy plany pracy...

Tadeusz Tomkiewicz

Bronisław Piątkowski

PORTRETY MŁODYCH AKTYWISTÓW WIEJSKICH

JERZY BARSZCZEWSKI

LEKCJA CZUJNOŚCI

(Fragment opowiadania pt. „Sprawa Staszka Koldunka”)

Deszcz przybierał na sile. Z postrzępionych chmur błędnących nad naszymi głowami spływały strugi wody. Zanim ukazały się kontury wioski, zmokliśmy do suchej nitki.

Topografię wsi znałem z opowiadania. Nowowbudowana świetlica gdzieś w środku wsi — myślałem. Zapadł mrok nówi dojrzałości. Dużej chałupy świecącej prostokątem okien. Wiatr szamotał na ścianie językiem plakatu. Wyprostowałem papier. Duże ręcznie malowane litery zmywał deszcz. Domyśliłem się raczej niż odczytałem poszczególne słowa „zebranie grom... Sprawa Koldunka”.

Weszliśmy do zapełnionej sali. Za stołem prezydiąlnym stał już prelegent z powiatu. Był w toku przemówienia oświatowego. Monotonnym denerwującym głosem, okrągłymi zdaniem dowodził wielkiej winy Staszka — towarzysza Koldunka — uległ zgubnej dla aktywistów młodzieżowej pysze. Postępowałem swym podrywał autorytet Władzy Ludowej, podrywał spójność ekonomiczną miasta ze wsią. Czynem swym udowodnił, że nie jest godny miana członka naszej organizacji.

Po tych słowach delegata z powiatu cisza zalegała. Potęgowały ją zawodzenia wiatru i chłopot deszczu za oknami. Prelegent gestem zawodowego mówcy przerzucił kartki, leżące przed nim na stole, powiódł wzrokiem po twarzach zebranych sprawdzając efekt, zacerpnął oddech i po chwili koniecznie dla wywołania wrażenia kończył: Decyzją Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP towarzysza Koldunka usunięty został z szeregu organizacji. Do sali wtargnął wiatr i buszował wśród notatek prelegenta. Ktoś wpół otwartych drzwiach otęczał z ubrania krople deszczu. Nikt nie zauważył naszego przybycia. Uwagę wszystkich pochłaniały słowa prelegenta, jego wystudiowane ruchy, jakimi poprawiał okulary na

nosie. Twarze zebranych wyrażały zmienne uczucia, trudne do określenia. W jednym było widać żal, na innych znów czaiła się zła radość: „Nosił wilk, ponieśli i wilka...”

Najbliższe stołu prezydiąlnego zasiadli bezpośrednio zainteresowani w tej sprawie, Kunicki i jego kumotry. Na zebranie przybyła cała wieś mimo niepogody. Bo sprawa była nie tylko sprawą Kunickiego i Staszka, ale sprawą całej wsi, sprawą walki bogaczy z biedniakami. Stugębna plotka obiegająca lotem błyskawicy okoliczne wsie głosiła bowiem, że magazynier państwowego magazynu zbożowego, Koldunek, poblił Kunickiego przy dostawie zboża. Ci, których cieszyła ta „heca” dodawali zwyczajnie komentarz: „krzyż, żeby oddawać przysługę, a zawiesz, to w mordę biją... nie ma sprawiedliwości dla chłopów...”

Staszek siedział w pobliżu stołu prezydiąlnego z oczami utkniętymi w prelegenta. Był takim, jak go sobie wyobrażałem. Rosły, kościasty, o regularnych rysach, w których czuć siłę.

— Koldunek — wyrwał go z odrętwienia głos prelegenta.

— Opowiedzcie zebranym, w jaki sposób potraktowaliście Kunickiego, który w terminie chciał dostawić zboże dla państwa.

Staszek przeskakiwał z miejsca i nieukrywaną satysfakcją przyglądał mu się Kunicki. Nachylił się do sąsieda Prawdzika i szeptał tak, żeby wszyscy słyszeli.

— Myślał, że mu ujdzie na sucho... że mu już wszystko wolno... O nie, ja nie taki. Oddam co trzeba, ale za moją pracę muszę mieć szanę.

Przerwał w połowie zaczęte zdanie, przestraszony spojrzeniem Staszka, który gramolił się z gęstego rzędu ławek do stołu prezydiąlnego. Doszedł, wreszcie, stanął przy stole i odwróciwszy się do delegata zapytał: „Czy wyście czytali „Zorany ugor” Szołchowa?”

Delegata zatknęło. Chłopi z nie- wyrażnym uśmiechem zaskoczeni

takim obrotem sprawy spoglądali to na Staszka, to na delegata.

— Wy mnie głowy Szołchowem nie zawracajcie, tylko odpowiadajcie na pytania.

— Zaraz odpowiem. Ale mi się widzi, żeście „Zorany ugoru” nie czytali, albo wam wywierał z głowy. Szkoda wielka, bo tam jest taki rozdział, który dokumentnie pokazuje, jak Nagulnowa chciała bluździć i wrogowie wyrzucić z partii...

Delegatowi zadziżyła policzki z oburzenia, okulary podskoczyły na ładnym nosie. Tylko chłopie nie zrozumieć aluzji, a ci, którzy rozumie- li, ryknęli głośnym śmiechem.

— Jak było? — Kunicki podjechał pod magazyn. Pytam, co przywiózł — mówi — pszenica. Zaczęliśmy wciągać worki na górę. Odwiązuję worek, patrzę, ładna, czyste ziarno. Sadzam rękę głębiej, bo znam Kunickiego i wiem co by przywiózł gdyby mógł...

— No, no, uważaj... zamruczał głośno Kunicki.

Wyjmuje garść... patrzę... „Wółki, ludzie, 60 ton zboża, wszystko coście zdali dla państwa, dla robotników na chleb, on, gad, chciał spać wolkami. Cały magazyn zapaskudził. Wółka nie wypili w drewnianym spichrzu...”

Staszek przeknął siłą i szybko wyrzucił słowa:

— Podsuwam mu pod nos... Co to jest — pytam? — A on — „Pierwszy standard” — powiada.

Po sali przeszedł pomruk oburzenia.

— Wółki, słyszysz, zboże z wółkami. To ty, gadzie, takim zbożem chciałeś karmić robotników klasę? — A on nic. Śmieje mi się w oczy i w kółko swoje: „Pierwszy standard” dwa razy mylnie, pszeniczką jak złoto, czyszcitka...

Towarzysze, ludzie, nie wytrzymam... jak Boga Kocham, i synałem mu te wółki w pysk.

— Dobrze zrobił! Brawo Staszek, krzyknął ktoś z końca sali.

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

PRZODOWNICA

W perkalikowej szła sukience poddana chłodnym wiatrom dróg, I taka w mojej trwa pamięci, wiatr fajdy kręcił wokół nóg.

Lat miała może siedemnaście, gdy poraz pierwszy niosła w dom spełnione wyobraźni baśnie w procentach wykonanych norm.

Nieśmiały szelest zżętych kłosów łasił się do jej smagłych rąk, do stóp pokornie kładł się bosych, co z nędznych wyszły pól i łąk.

A dziś nieśmiałe szły od ściernisk, choć dumą na jej wargach kwitł

uśmiech, że oto dla spółdzielni, robiła tak, jak nigdy nikt.

Cóż, może jutro gdzieś w gazecie ten uśmiech będzie światłem szpalt i mówić będą na powiecie... A powiat dla niej — mały świat.

Być może minie rok, półtora, pozna smak trudny nowych dni, lecz żadna inna życia pora nie zerze barwy pierwszych zniw.

Kiedy w sukience perkalowej szła z pól spółdzielczych pierwszy raz czując, że i w jej ręce młode złożył swój los nasz piękny czas.

MARIAN IZBICKI

DOBRY DUCH SIOSTRY

Otwieramy „kajet” Józia P. Zapisał chłopczyka różne wydarzenia w rodzinie i wiosce. Stanowi ten kajet swego rodzaju pamiętnik z r. 1951 i 52. Pamiętnik nawiązuje do nawiązań w innych obrazkach i anegdot. Przetrząsnawszy więc z grubszą zawartością podajemy poniżej wazniejsze fragmenty.

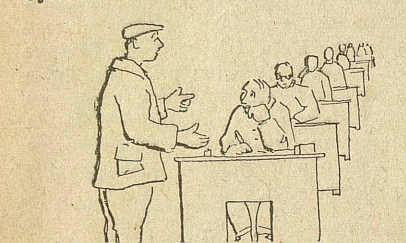
TATA

Tój tata pojechał do Lipska. Do Lipska jest z naszej wsi 13 km, a w Lipsku znajduje się Główna Rada Narodowa i to jest miasteczko. Jaką tatę miał sprawę w GRN, nie pamiętałem. Ciekawe dla mnie były przygody ojca. Pierwszy dzień zleciał mu na tym, że chodził z pokójku do pokoju, bo tam 15-tu urzędników, kiedy doszedł do ostatniego, a ten ci był od sprawy, wybiła 4-ta godzina po południu. Zanocewał tata w Lipsku. I nazajutrz już od rana stoi przy tym 15-stym urzędniku. Teraz ten latał przez cały dzień po wszystkich pokojach, bo nie miał „pełnego” — jak mówią — poglądu. Kiedy przyszło do podpisu, okazało się, że na sekretarza jest vacat, a przewodniczący nieobecny. Został więc tata na 3-ci dzień. Wreszcie mu podstępnie ogłoszono i podpisano. Poszedł tata do GS-u.

— Lemiesz, podkowy i nafty chciałbym kupić.

— Teraz idzie nafta, co innego później.

Poszedł tata do znajomych pożyczek banki. Za powrotem sprzedawano już co innego. Lemiesz był nr 4 i 1, a tata chciał nr 2. Cukier zaś będzie jutro. Jeszcze jedną noc tata nie śpi z mamą. Rano jest w spółdzielni. Nafta dzisiaj tylko dla urzędników, cukier dla każdego. Prosił ojciec o ciasteczka dla rozgrywki.



ale nie było. A tu wchodzi pan Korycki, kierownik Ośrodka Maszynowego i chce „uchłania”, jak go wziął w rękę, okazało się, że to ciasteczka. Tata do pana Koryckiego — czy może zamówić motor i maszynę czyszczącą do omlotu? Pan Korycki lękając „uchłania” objaśnił ojca, że godzina kosztować będzie 25 zł, ale obie maszyny są popusze, a mechanika do motoru spółdzielni nie ma.

— Za te cztery dni — powiedziała mama pod wieczór — zdążylibyśmy omlócić i bez maszyny.

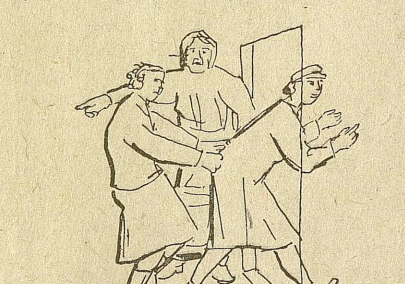
SIOSTRA

Prosiłem siostrę, aby wpisała się do kajetu, bo ja ją lubię, a ona lepiej opisać, jak to jest w naszym domu.

„Mam ojca, matkę, dwie siostry i dwóch braci. Jeden brat na własnej gospodarce, drugi jeszcze w szkole. Najgorzej z nami, kobietami. Bo nawet ja wróciłam do domu, co prawda — jedną nogą. Kształcił mnie w Handlowcu, pracuję więc teraz w naszym GS. Ze w domu jednak same

kobiety, rzadko trzyma matka i najstarsza siostra. Ona ma 25 lat, ja 19. Dopiero od pół roku pracuję w GS, ale już widzę, że to polityka rozwija się wokół mojej osoby ze strony rodziny.

Matka i najstarsza siostra starają się pomniejszyć moje znaczenie. Moja szkoła i moja praca w gminnej spółdzielni to u nich za nic. — Męczyliśmy się, aby cię wykształcić — mówią — a teraz, kiedy pracujesz — przynosisz pieniądze do domu. Tyle tylko widzą. A nawet — powiedziała — bym — jeszcze mniej. Bo chcą jak



najbardziej wykorzystać mnie w robotcie na polu. A u nas w GS odbywają się wciąż zebrania. A to nad planem, a to nad obrotami, a to nad potrzebami i skargami z gromad, a to organizacyjne.

Jakie to było piekło, kiedy matka doszła, że ja sobie na płaszcz kupiłam materiał po 400 zł za metr, a najstarsza siostra po 150 zł. Co tydzień chodzę do kina. I co tydzień są awantury. Wydaje się matce i siostrze, że kino do reszty przewróci mi w głowie i przestane być Kocpluszkiem, który z GS przynosi pieniądze, a w polu zastępuje siostrę. Bo najstarsza dawno już pora wyjść z domu. I najstarsza bajeruje mojemu, starszemu wiekiem i urzędem, kolegom w GS. Polityka rodzinna chce złożyć dla córki gospodarskiej (i najstarszej) urzędniaka GS i dlatego robi ze mnie Kocpluszka, abym ja się przypadkiem jemu nie spodobała.

Tak jest w domu. A na wsi? Po pół roku pracy w GS zyskałam niesłychane powodzenie u chłopów. Zeby nie skłamać 12-tu ich otacza mnie względami. Nie ma w tym zainteresowania nie zdrożnego. Zwracam uwagę przez to, że jestem pracownikiem spółdzielczym ze szkołą i tu, w GS-ie, wyrażam się. Wychwalam jednak dyktans. Co powinniśmy uczynić, aby się przydać tej młodzieży, chłopcom i dziewczętom? Aby nie być ponad nimi, ale z nimi?”

SIOSTRA DEMASKUJE SZTUCZKI SKLEPOWYCH

— Chcecie mieć sklep w gromadzie. Puściecie go w ruch i czego to będzie ruch? — tak zaczęła moja siostra przemówienie na zebraniu w naszej wsi.

No, ruch towarów — ktoś zarzykował.

— Ruch towarów, ma się wiedzieć, ale także samo ruch ludzi, zacznie się ruszać sklepowy, porządną dawniej człowieka, ale zaczyna się też ruszać wszyscy, pytam was, czy jednako?

— A ino... — O i w tym rzecz, kto będzie ruszał sklepowych? Większość, powiecie, biedota. Ale trzeba dobrze ruszać i jeszcze lepiej miarkować, by kto źle a szczeranie nie ruszał.

Pożyca z was, kto konia albo wóz, albo rower od sąsiada? Niejednemu, ale jak pożyca sklepowy, to co z tego wyjdzie może?

— Grzeźność za grzeźność...

— Otóż to! Musimy wybić z głowy i sklepowemu i temu, kto pożyca, że nie odzwajemnia się grzeźności towarami naszego sklepu.

A teraz na ten przykład banki na naftę. Chłopi przynoszą i wstawiają do sklepu, niech ta czekają. Pilny sklepowy ponalewa, kiedy nafta przyjdzie i potem co?

— A to szczerka! Jeden otrzyma 10 litrów, drugi 2 litry i nikt nie wie, kto ile!

— Otóż to, kto tu ma szansę poruszać sklepowych? Bogacze, kumotry, krewni.

— No, no, no...

W jednej spółdzielni sprzedawano lemiesz i obreże. Ma się rozumieć w pierwszym rzędzie małorolnym. I co powiecie? Lista była dobrana. Brał taki obreże i umówiony meterek żyta oddawał bogaczowi z drugiej listy. Tak to funkcjonował sklep.

A był taki sklepowy, co swojego syna i córkę ubierał w niedziele w nowe ubranie ze sklepu. W poniedziałek wracali te ubrania na hak do sprzedaży.

U KULAKA

U nas jest kulak Kmieciak. Jego syn w grudniu 1943 r. ożenił się z dziewczynką bez ziemi, która z pracy rąk wniosła wtedy 100.000 zł. w posagu. Od pierwszego dnia po ślubie stare Kmieciaki syna i synową ustawili w domu za parobków. Zamysłali przed nimi żywność, synową nazywali hanamem, czarownicą diablem i złodziejem, a syna odświeżeniem i wywrotowcem. A on jest cichy i zahukany. Ona musiała do ostatniego dnia ciężko pracować, a gdy się urodził synek, to pożyczali u sąsiadów pieluski, bo kasa w rękach teściów. A co zrobbi starzy z własnym synem? Gnał go na wywózke do lasu w zimie, aby nachapać się zarobków. Mróz,



nie mróz, jak popadło. Zazęblił się, dostał suchot, a starzy zamiast go leczyć kazał im z dzieckiem iść przez. Córke sprowadził z miasta, aby była dziedziczką.

Siostra tłumaczyła mi, że ten ich ślub wypadł akurat po Śierpniu.

DRUGA WIELKIEGO POCHODU

O Stolarczyku różnie u nas mówią. Bo on wybudował, jak się ludzie śmieją, pałac na 50 świni i fermę oszkolną na 200 kur. Świn i kur jeszcze tyle nie ma, ale pokazy budyny już stoi. Trzy lata go budował, uparł się, jeździł do powiatu, prosił o inwestycje, bo chciał dać wzór dla okolicy, „żeby — jak mawiał — nie został w tyle i beczynnie w wielkim Pochodzie 6-letniego Planu”.

Wielu widzi w nim racjonalizatora, ja też tak sądzę, póki nie pomyślałem rozmowy, jaką niedawno przeprowadziła z nim moja siostra. Rozmawiała się i tak powiada:

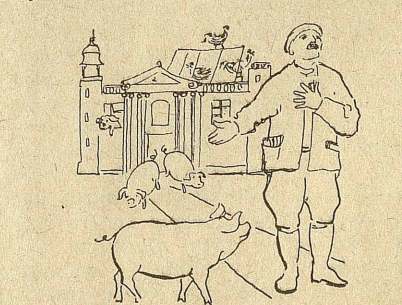
— No, to Stolarczyk wybudował coś takiego, jak piekarnię, jak młyn, jak szkołę.

— No prawie tak, choć to tylko szkoła dla świni i drobiu.

— A jakby tak cztery razy ją powiększyć, mieściłaby hodowlę całej wsi?

— Juści, i to z rezerwą.

— A ty powiadasz, że to pokazuje budowa, dla kogo? Jeszcze dla trzech, a razem we czterech, mieliście tak wielkie, prywatne fermy,



że cała wieś kłęczaby przed wami na kolanach.

— Kiedy ja nie myślałem o własnym zysku, wzór chciałem dać.

— A cztery takie budowle w jednej całości nie byłoby to jeszcze większy wzór?

— Byłby.

— A gdyby ten największy wzór cała wieś razem wybudowała jako wspólną własność, nie byłoby wszystkim najłatwiej i najłatwiej?

A ty co, dziś chcesz dać pokazowy pałac hodowli — ale prywatny — jutro może pokazową piekarnię — znów prywatną, pojutrze może młyn pokazowy, ale też prywatny? Stolarczyk, zastanów się, dokąd biegnie droga Wielkiego Pochodu, a dokąd twoja?...

DOWIADUJE SIĘ O MIŁOŚCI

Było to w Zielone Świąta. Zabrała mnie siostra w goście do innej wsi. Tam wpadł mi w oko jeden bezrolny. Będzie miał około 30 lat. Dziarsko wygląda. Jest on członkiem koszykarskiej spółdzielni. Zadzwoił mnie najpierw tym, że recytował z pamięci Rozkaz Wojska Polskiego nr 279, jeszcze z 1945, czy nawet 44 r. Zapisałem, co zdążyłem. „W walce o wolność Polska wydobyła się z wieków wadliwych ustrojów i odrzuciła się jako kraj wolny i niepodległy. Lud polski — ro-

botnik, chłop i inteligent, po raz pierwszy w historii wziął władzę w swoje ręce...” W tym momencie pośluszałam, jak jeden z gości szepnął na ucho drugiemu: — Jego narzeczona ma dwuletnie dziecko, dobre co?

Bardzo mi to zaciekawiło i dociekałem się, jak koszykarz zaczął mówić o swojej narzeczonej.

— Dużego majątku ona nie ma, załedwie 2 ha. I matkę 70-letnią. Sama biedna robi w polu i w domu... Ale spłacała podatek i odstawiła ponad plan zboże i mleko... Tak ją chwalił. Siostra wtedy, pamiętam, powiedziała, że bardzo jej się ta pochwała podoba. Bardzo.

DRAMAT?

Rozmawialiśmy wieczorem. Pod sufitem płonąca lampa, na stole piętrzyły się kilkanaście książek i historia, i powieść, i rolnicze, i polityczne.

— Wszystko naraz? — spytałem.

— Wszystko naraz, i dlatego nie z tego nie wyjdzie.

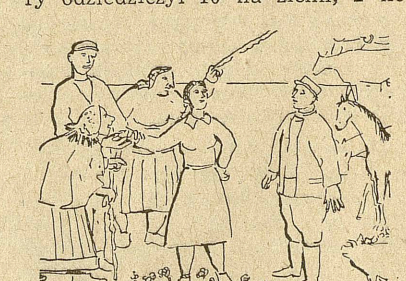
Rozumiałem, co miała na myśli. To syn naszego sąsiada. Rodzice starzy, gospodarka mała. On za nich pracuje. Ma 23 lata. Lubu mnie, bo wymieniamy między sobą książki. Chciał się uczyć, ale serce nie pozwalało mu opuścić staruszków! A chciał się uczyć z powodu miłości. Bo jego narzeczona w 53 roku skończyła liceum, też córka sąsiadów. Próbował na kursy wieczorowe, ale do miasta daleko, a korespondencyjna nauka nie idzie mu do głowy.

— I co będzie? — powtórzyłem jak echo.

— Chyba zwołnie narzeczoną ze słowa, bo szkoda mi ją zmarnować.

PRZYKŁAD SIOSTRY

— Głuptas — powiedziała siostra o moim sąsiadzie. Ona nie widzi dramatu. A ponieważ gorąco obstawałem, więc mi przypomniała Zośkę R. Rodzice jej są małorolni, ale chcieli wydać córkę za galanta, który odziedziczył 10 ha ziemi, 2 ko-



nie, 4 krowy i 12 świni. Ma 27 lat i nawet przystojny, ona 19. Ale Zośka kocha innego. Ten jest sierotą i bez ziemi, pracuje w tartaku Wybuczy awantury. Matka za nie chce „trocinarza”. Ale za dziewczyną ujęły się babki. Dwie babki mieszkają razem na końcu wsi, na „wymówionych” dwóch ha. Tam się stoi uchochany Zośki. Bardzo go lubią. Babki namawiają Zośkę, aby się do nich przeprowadziła. A Zośka chce się pobrać z „trocinar-

zem” i razem z babkami i mężem wyjechać na zachód, do spółdzielni produkcyjnej.

— A wiesz co babcie na to powiedziały? — zakończyła pytaniem siostra.

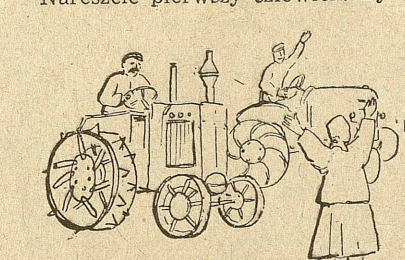
— Kochanieńka, w ostateczności pojedziemy, ale czy nie lepiej byłoby, żebyście tutaj, w naszej rodzinnej wiosce, złożyli już ten kochoz?

Postanowiliśmy zwiedzić najbliższą w okolicy spółdzielnię produkcyjną.

PIERWSZY KROK.

Z ganku biura spółdzielni ogarniałem wzrokiem jezioro, pola i obór. Traktor pykał na polach po przeciwnych stronach. Tu w kilku otwartych wrotach migwały ognie krów, smagające zady.

Nareszcie pierwszy człowiek. Była



to kobieta. Mogła mieć około 50 lat.

— Na przewodniczącą czekacie? Ja też — i usiadła na schodkach ganku. Pomilczeliśmy trochę, myślałem od czego by tu zacząć. Uprzezdziła mnie.

— Zebyś tak mojego syna zobaczył... ale go tu nie ma.

— A gdzie?

— W POM-ie jest teraz, uznanie ma i na honorze nie cierpi.

— A gdzie cierpi?

— Tutaj, w naszej spółdzielni.

Kurs przeszedł i chciał na miejscu pracować. A jemu dal przewodniczącą kółczaka. Po kursie — kółczaka. Taki wstyd zrobić chłopakowi.

— Jakiego kółczaka?

— A no, traktor, co ma kółka z żelaza i koleje, jak gwoździe na poddeszwy.

— Aha, wasz syn traktorysta?

— Ma się wiedzieć, po kursie, a jemu dali traktor bez gum... Były na gumach jak się patrzy, a ten jeden kółczak na niego popadł. Śmiali się ludzie, a to wasz syn się wyuczył, na starym żelastwie jeździ, poślijcie go jeszcze raz na kurs.

— A wy co?

— Ja z synem do POM-u i powiadam, że jak nauka wyższa, to i technika musi być w sam raz. Inaczej będzie mój syn bez przyszłości.

Pytał i zabrał Pietrka. Teraz jest przodownikiem, bo na gumach. Pykanie traktora przybliżyło się i nagle na podwórzu wtoczył się kółczak Starszy chłop, umazany jak nieboskie stworzenie, krzyknął z motoru — Marda, gadałaś w burze?

— To mój stary — oznajmiła kobieta.

— Na kółczaka?

— A czemu nie? on bez żadnych nauk, nie to co Pietrek.

Marian Izicki

JACEK TRZNADEL

POEZJA O STALINIE

Prawdziwe pieśni rodzą się same. Nie wiem, kiedy napisano pierwszy utwór o Stalinie. Czy była to pieśń ludowa, czy utwór poetycki. Ale wiem na pewno, że zrodził się z uczuć nurtujących w masach, by wyrazić ich myśli, dążenia, ich wiarę w życie. Ale wiem, że powstał jednocześnie pod piórem wielu poetów, w różnych krajach świata. Wiem, że imię Stalin było zawsze natchnieniem poetów: Majakowskiego i Eluarda, Hikmeta i Neruda, Broniewskiego i Bechera, Ważyka i Aragona, Kirsanowa i Bezymienskiego. Poezja ta powstawała w różnym czasie, w różnych krajach. Widać tkwiła głęboko w umyśle czułych twórców epoki, słuchających serca i myśli ludu, wyrażających jego nadzieje i tęsknoty. Stworzyło ją samo życie. I dlatego napisałem, że prawdziwe pieśni rodzą się same.

Z utworów poświęconych wielkiemu wodzowi, a jednocześnie „prostemu sowieckiemu człowiekowi”, jak nazywa go Lebediew — Kuzmacz, można by ułożyć dziś jego życiorys, można by odczytać burzliwe dzieje życia poświęconego i sterającego w walce rewolucyjnej, w budowie wielkiego państwa radzieckiego.

Z utworów tych czyta się historię i odczytuje się, poznaje rysy tego, który umiał ją przewidywać i kierować nią. Wiele napisano utworów o Stalinie. Pisali je poeci różnego temperamentu i cech twórczych. Ale z każdego widać rysy tego samego człowieka, widać jego indywidualność, umysł, wolę i charakter, zarys jego życia. Są jak fotografie jednej postaci w różnych miejscach, pozycjach i czasie — z nich wszystkich razem czytamy prawdę o człowieku. Niektóre obrazy powtarzają się szczególnie często. Utrwalają one cechy najważniejszych dzieł i życia najbardziej pracowitego i prostego walczącego człowieka naszej epoki.

Chcę tutaj zanotować niektóre refleksje, jakie nasuwały mi się podczas czytania poezji o Stalinie, niektóre cytaty, które bardziej zapadły w serce, niektóre myśli i przesłania.

I w przeszłości pisało się utwory o wielkich wodzach, „wielkich” lecz przez ucisk mas, ludu, pisało się wiersze o cesarzach i feudalnych władcach, faszystowskich przywódcach. Utwory mówiące o nich zgłębiały w wiernym holdzie, nienawidząc ludu, chwalejąc przemoc i ucisk. I dlatego nie przyjął ich lud. I dlatego nie tylko nie przetrwały epoki, lecz ginęły wraz z mitem, wraz z życiem władcy lub wodza. Rewolucja proletariacka otwierała nowe drogi dla ludzkości — ukazywała promienną przyszłość bezklasowego społeczeństwa wolnego od ucisku. I dlatego jej wodzów otoczyła miłość ludu, miłość wyzwolonych narodów. Tak pisał o Stalinie poeta armeński Nairi Zarjan:

Homer opiewał Achilleusa, Rustema zaś — Firdusi,
Bonapartego wyzłodził tysiące dzwicznych strun,
Błask błyskawicy kreślił szlaki i krwawą stawa kusił,
Tysiące komet, lecać w mrokach, niechły odbłask lun.
Ale cierpliwie człowiek czekał, by wzeszła jasność zorzy,
By Marks i Engels stal z niej kuli, co zdoła mroki zmóc,
By Lenin ogień z niej wykrzesał i nowe czasy stworzył —
By szczęście dał tysiącom ludzi wolności, wielki wódz.

Dłonie do krwi pokaleczone odpędzające trwogę
Szukali w mroku, po omacku, gdzież tu ukoić znoj,
I wtedy zagrzmieli nam październik, i utworzył drogę,
I wasze głosy się rozległy — Lenina i Twój.

W poemacie Majakowskiego, „Włodzimierz Iljicz Lenin”, gdzieś w wiersze kreślonego opisu rewolucyjnego października pojawia się jeden z

Przebiegałem stępami, skały przebywałem,
Siwy, z twarzą ściemniałą od wiatrów i śniegi,
Dziewięćdziesiąt lat słońca na próżno szukałem —
Aż nareszcie zajaśniało pod moje powieki.
Dwukrotnie młodzieńcy nigdy nie zakwitła czołowa,
Starzec ze mną i srebrną brodą mi przetyka,
Lecz od tak dawna wreszcie zobaczyłem cię chłacielem,
Ze gdyś umiał, rzekłszy, nabrałem młodzieńca.

Ten awans ludowego pieśniarza, rozkwit uciskanych niegdyś kultur narodów radzieckich stał się możliwy dzięki polityce Stalinowskiej. Obudziła ona do życia zacofane narody stojące na szczeblu wspólnoty pierwotnej, i o półfeudalnych stosunkach i te, które kępowały więzy kapitalistycznych stosunków, umożliwiła niebywały rozkwit narodowych kultur. Dlatego twórczość ludowa i dojrziała literatura mówi o Stalinie, tym który tchnął życie i świadomość narodową, otworzył horyzonty przed licznymi narodami, który pierwszy wypowiedział dumne i promienne słowa — o narodzie socjalistycznym. Nie ma poety radzieckiego, nie ma narodu radzieckiego, który by nie

szczęście, w której zamknięta została pewność lepszego jutra. Była w tym gorąca, ludowa wiara w zwycięstwo sprawiedliwości, w nastanie ustroju służącego szczęściu człowieka. Poezja radziecka podjęła tę legendę, by sławić Stalinowską Konstytucję, najbardziej postępową księgę praw naszej epoki. Pisał o tym Michał Isakowski:

On w mocnym radzieckim Związku
Tę złotą odnalazł księgę,
której ludzie przez lat tysiąc
przed nim napróżno szukali
(Pieśń o Stalinie)

Na tym samym motywie zbudował balladę „Wielka Księga” Mikołaj Zabołocki. Z utworów poświęconych Konstytucji Stalinowskiej można by ułożyć dużą antologię. Dzieło Stalin stało się natchnieniem poetów, po raz pierwszy sławiących istniejące, sprawiedliwe prawa:

Do ludów przyszedł Stalin z darem nowym,
Rozpalił serca ludzi żarem nowym,
Z nowego prawa dumny nowy świat,
A stary zgiał się pod ciężarem nowym...
Cześć Konstytucji! To nasz jasny los,
Pochodnia, diament, przezroczyście, nowy.
Gdy ją poeta wita, struny głos
Spod palców rodzi dźwięk srebrzysty, nowy
(Konstytucja Stalinowska — Abul Kasim Łachuti)

Zwraca uwagę w przytoczonym wyżej fragmencie nieustanny nacisk, tworzący ideową i artystyczną melodię wiersza — położony na

miały ukazać życie Wodza Rewolucji w szerokim i burzliwym obrazie historii. Obraz Stalin stał się bowiem nierozłączny z historią Kraju Rad, z historią naszej epoki. Nie można pisać o nieczym wielkim naszych czasów i nie zarysować choćby wycinka stalinowskiego życia, dzieła i myśli. Rewolucyjną rolę Stalin, współtwórca Rewolucji Październikowej doskonale potrafił pokazać w obrazie poetyckim Władysława Broniewskiego w swoim poemacie „Słowo o Stalinie”. Opierając się na znanej, marksowskiej, metaforze „rewolucja — parowóz dziejów” i słynnym określeniu Stalin, który opowiadał robotnikom w jednym ze swoich przemówień, jak stał się z „terminatora” — „majątrem rewolucji”, stworzył Broniewski drogi i bliski szerokim masom obraz Stalin:

„Rewolucja — parowóz dziejów”...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrocie wiatry powieja?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wielona wola i rozum,
jak Stalin.

Pędzi pociąg historii,
błyska stulecie — semafor.
Rewolucji nie trzeba giorli,
nie trzeba szumnych metafor.

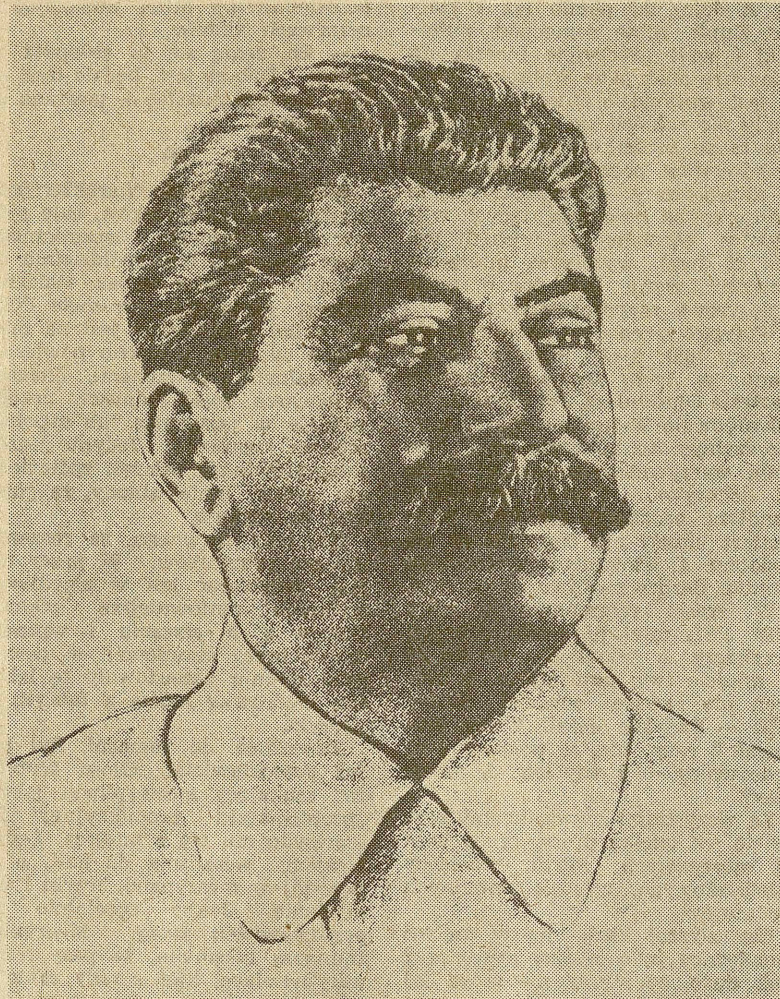
Potrzebny jest Maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwoni!

Poezja radziecka często mówi o dziele Stalin, ukazuje konkretne obrazy jego działalności. Również często daje liryczne, uczuciowe odpowiedniki treści, jaka kryje się dla ludu radzieckiego w słowie Stalin. Mówi często językiem ludowych prawd i symboli. Jest koczująca pieśń o dwóch orłach: Leninie i Stalinie. W „Pieśni o Stalinie” Maksym Rylski wykorzystuje te ludowe motywy bardzo często w przedstawianiu postaci Stalin:

Szaropióry orzeł leci
Spoko niebotycznych gór,
Nie nie oprze się na świecie
Siłę jego lotnych piór.

Przeplatanie się tych dwu nurtów twórczości — samorodnej, ludowej i wielkiej twórczości literackiej, tak charakterystyczne dla kultur narodów radzieckich, przy tematyce związanej z postacią Stalin mówią nam chyba najdobitniej o Jego znaczeniu dla każdego prostego człowieka. Czyż może być większe wyrażenie holdu niż w języku ludowych prawd?

Czasem te dwa nurty twórczości spotykają się ze sobą — wtedy, gdy twórczość ludowa urasta do rangi literatury narodowej. Dżambul Dżabajew, niepiśmienny, narodowy



Rylski, poeci narodu rosyjskiego. W „Pieśni o Stalinowskiej przyjaźni” narodów” pisał Aleksander Bezymienski o utworach śpiewanych w okopach podczas wielkiej Wojny Narodowej:

U źródła stoisz tu, Jakimś strumieniem żywym
Rozlało się na świat i rosło znów i znów!
(Leonid Pierwomajski — Gori, 27 grudnia, 1937).

Każdym słowem pieśni będzie sławił
przyjaźni ludów radzieckiej rodziny
Gruzini, Kazach, Baszkiri i Ormianie,
Białorusini, Żydzi i Ukraińcy.

Bowiem w chwili, gdy przeminie noc
Ramie w ramie do ataku ruszą
Sierżant artylerii Oleś Kłoczko
I czołgista Grigorij Matiuszkin.

Myślny dumni, że w twardej mozołie
Stalinowska rodziła się przyjaźń,
Uświęconej krwią wielu pokoleń
Nie nie starga i nie nie rozbije.

O niej śpiewa płomienne swe pieśń,
Mężnie broni jej w boju zartym
Oleś Kłoczko, Portirij Kolesnik,
Ajbasar Aliekbekow, bohater.

Szczególnie wiele utworów poetyckich powstało w Związku Radzieckim, we wszystkich językach kultur narodowych, by sławić podsumowanie dzieła budownictwa socjalizmu: Konstytucję Stalinowską. Jej prawa były wyrazem nowego życia, wyrazem tego, co już stało się rzeczywistością.

W ludowych przypowieściach narodów radzieckich jest przypowieść o „złotej księdze”, w której znajdują się zaklęcie przynoszące ludzium

Patrzcie, jak bije komendant Tomaka!
Patrzcie, jak wali protos Nadolski!
Rekolejście pały po plecach, po karkach:
Oni też pracują dla Polski.

Kazano nam usypać ścieżkę z miękkiej cegły,
już się nowa zabawa zaczyna.
„Bacność!” „Pajni!” I oczy krwią oprawom nabiegły.
„Oto droga waszego Stalin!”

Mieli rację faszysty. Oto droga nasza.
Iść tą drogą latami nie łatwo.
Ale pot o cegły krew pokoleń zrasza,
aby wolność ludziom przybliżyć i światło.

I choć wiemy, że czeka nas niejedna bitwa
i niejedną nam jeszcze przyjdzie targać więzy —
dla nas Stalin to znaczy — wytrwać
naprzód iść, walczyć — zwyciężyć.

Kiedy w dniach Wojny Narodowej nad Związkiem Radzieckim zawisła ponura groźba faszystów — Stalin — genialny strateg, twórca teorii armii, obrońcy socjalistycznego państwa — objął naczelną dowództwo wojskowe. Do Stalin kierowały się myśli żołnierzy frontowych, którzy z jego imieniem szli do ataku, ginęli, by stworzyć zwycięstwo. Zawołanie „Za Stalin! Za Ojczyznę!” stało się hasłem ludowym. I znów nie można było tworzyć realistycznej, wielkiej, ludowej poezji nie pisać o tym, co było samą treścią życia. Jeden z pięknych poetyckich obrazów stworzył na tym tle Semion Kirsanow:

Do Sztumnu przez otwarte pole
powiodł kompanie komsomolec.
Zamachnął się ramieniem w noc,
i kiedy granat ogniem bryznął,
poderwał ich wołając w głos:
— Bij za Stalin! Za Ojczyznę! —

Bo wszystko, co mu było drogie,
wszystko, co warte życia,
wszystko, to, idąc w ogień,
w tych słowach dwóch wykrzyzał.
(„Dwa słowa”)

Wśród żołnierzy frontowych w najcięższych chwilach, kiedy front był na przedmieściach Moskwy, w Stalingradzie kłóżyły pogłoski o bytności Stalin w pierwszych liniach. Widziano go tu i tam. Przeszedł koło wpatzonego w ciemność wartownika, patrzył przez lunetkę na pozycję wroga, rzucił kilka słów

żołnierzom siedzącym w okopach. Stalin nie był w tym czasie w pierwszej linii frontu. Ale ten mit, ta wiara żołnierska pozostaje świadectwem krzepiącej nadziei jaką budziła świadomość tego, że czuwa i myśli Stalin. Poezja utrwała tę powszechną, chciałoby się powiedzieć, ludową wiarę. Pisali o tym Twardowski i Simonow, Oszanin i Surkow:

Na polu bitwy, w wirze ognia,
Szukając w kłębach dymu ścieżek,
Zobierze myślą przy nim był,
Ufali mu żołnierze.

Gdy wróg nas zmuszał do odwrotu,
Kres sił wydawał się już bliski,
On obok nas w najcięższych chwilach
Trwał na bojowym stanowisku.

W zawiłej śnieżnej pośród nocy
Wiedział zwiadowca zmordowany,
Ze On nad mapą osiwił
Czuwa na Kremlu wciąż bez zmiany.

Jeszcze wyraźniej pojawia się ten motyw w „Balladzie o Marszałku

Stalin — Towarzysz, Stalin — wódz,
Stalin — inżynier naszych marzeń.

Jeśli historia Kraju Rad w pierwszym okresie, przed Wojną Narodową zwracała do postaci Stalin myśli komunistów krajów świata, jeśli po wojnie z faszyzmem wszystkie narody wyzwolone od przemocy czuły głęboką wdzięczność do Kraju Rad, Armii Czerwonej, to historia ostatnich lat — płomienna walka wszystkich ludzi o pokój — związała się na zawsze z postacią Tego, który był pierwszym „Chorażym pokoju”. Tego, który rzucił narodom słowa zachęcające do walki, który mówił o tym, że prości ludzie tworzą historię. Od tego czasu kraj poezji o Stalinie rozrzedził się na cały świat. Piszą o Stalinie poeci uciskanych krajów kolonialnych, krajów demokracji ludowej i poeci radzieccy, jako o pierwszym bojowniku o pokój. Tym obrazem kończy swój świetny poemat Broniewski, o tym mówią pięknie „Strofy o Stalinie” Stanisława Wygodzkiego:

Staną ludzie i spojrzą: nowe widzą nadzieje,
przyszłość widzą, jak prawo, które sobie nadali,
i mówią: póki są ludzie, własne tworzymy dzieje,
z nami jest Stalin.

Stalinie! Lwa Oszanina, gdzie jeden z żołnierzy zobaczył Stalinę idącego do ataku w pierwszej linii. Tak przywiązanie ludu do Wodza w czasie wojny tworzyło poezję o Nim, zresztą o wiele szerszą tematycznie niż w rzuconych tu przykładach. Z najczęstszych motywów pojawiają się jeszcze obrazy związane ze słynnym przemówieniem Stalin w oblężonej Moskwie, na Placu Czerwonym, w rocznicę Rewolucji Październikowej. Słuchali go partyzanci i żołnierze z głosińców umocowanych nad okopami, słuchali go cały naród radziecki. W poemacie „Folkowski Południk” o oblężonym Leningradzie zawiera ten motyw Wiera Inber, ukazując jak przemówienie Stalin mobilizowało do nieubłaganej walki z najeźdźcą. O tym pisze Ilja Selwiński w doskonałym wierszu „Czytając Stalin”. Z tych czy innych utworów czytamy z ufnością do myśli Stalinowskiej, do jego czujnego kierownictwa Państwem i Partią.

Także i w naszej poezji okupacyjnej najlepszy, najbardziej realistyczny nurt łączy się z imieniem Stalin. W trudnych dniach okupacji faszystowskiej miasto-bohater Stalingrad było na ustach naszego narodu, zwracało myśli do tego, który kierował walką narodu radzieckiego, było jego symbolem.

Motyw Stalingradu pojawia się w okupacyjnej twórczości Jastruna, w poezji związanej z walką Polskiej Partii Robotniczej w pięknych wierszu Heleny Jaworskiej. Po wojnie w „Słowie o Stalinie” Broniewskiego pojawia się ten symbol strategii Stalinowskiej w zestawieniu dwu miast symbolizujących dwa plany Stalinowskie, które ocaliły Państwa radzieckie — podczas Wojny Domowej i Wojny Narodowej: Caryn — Stalingrad. Jerzy Putrament w „Liście do Stalin” pisał o nim, jako o wyzwoliciele Polski, genialnym strategu:

Twoja to dłoń na mapie
z Bugu przez Wisłę na Szczecin
kreśliła czerwone strzały,
którymi wolność nadejgnie.
Twój to nam kraj dał najpierw:
sny nie zmagane dzieciom,
sądom rumieniec dojrzały,
pociągom zielone ognie.

Patrzmy śmiejąc i dalej
w twarz nadchodzącym wiosnom
Wielkie jest życie. Twoje
zyciostwo i nasze.

(List do Stalin).

Po wojnie, po rozgromieniu faszystów Stalin był promotorem odbudowy i marszu w Kraju Rad do komunizmu. On kreślił gigantyczne plany zmiany przyrody, czuwał nad tworzeniem wielkich budowli komunizmu. Takim też utrwała go sztuka radziecka. Słynny stał się obraz Stalin na tle perspektywy pól oranych elektrycznymi traktorami, lub kreślącego pasy zalesień na mapie. Takim również ukazuje go poezja pisząca o dzisiaj i jutrze komunizmu:

Sprawy mądre pragniemy pojąć,
Sady płodne rośną napole,
Zapalić gwiazdy elektryczne,
W siłę wodną trud nasz uzbudzić.
(Mirzo Tursun — Zade — List do Stalin)

Często pojawia się obraz Stalin patrzącego w niezmierzoną dal — komunizmu. O przechodzeniu wsi radzieckiej na tory komunizmu pisze poeta Stiepan Szczepaczow:

Stalin dziś znów na Mauzoleum stanął
Z towarzyszymi sławnymi prac i walk,
Nam zaś z owego miejsca ujrzał dano —
Prócz nas nikomu niedostępną dal.

(Na Placu Czerwonym)

Rewolucyjna romantyka poezji radzieckiej, jej wytyczanie dróg przyszłości może najpiękniej wyraża się w tym właśnie motywie.

Ta sama tematyka budowy nowego jutra tworzy piękne utwory polskiej poezji, pomaga wszystkim budowniczym socjalizmu w ich pracy. Transponując znane słowa Stalin o „pisarzach — inżynierach dusz ludzkich” — pisał Krzysztof Gruszczyński:

To Stalin lasy w pochód śle,
rzekom w pustynie płynąć każe,

Stalin był rewolucjonistą. Był wodzem proletariatu. Był komunistą, był jednym z współtwórców zwycięstwa rewolucji proletariackiej, kierowniczym Państwa Radzieckiego walczącego z faszyzmem, broniącego polityki pokoju. I dlatego był humanistą. I dlatego to, co najbardziej piękne, śniate i postępowe naszych czasów stawało pod sztandarami z imieniem Stalin i stać będzie pod nimi wiecznie. I dlatego to czasem w wierszach o Stalinie ukazują się jego obrazy pod prostym określeniem „Człowiek”. Gdy w trudnych dniach jego choroby szamotało się serce, które przez siedemdziesiąt trzy lata było dla Rewolucji, ukulonym ten przyspieszony, nierówny rytm w biciu własnych serc, czuliśmy jak nigdy, że Stalin to nie tylko wielki symbol, że w tym słowie kryją się zwycięstwa i walki konkretnego człowieka, jego bezsenne noce, wysiłek jego myśli. Jeden z ludzi potargał serce, sterał siły, by nadać trwałość rewolucji, by zbudować komunizm. I może najlepiej mówić o Stalinie „Człowiek”, choć w słowie tym także czegoś brakuje, brak w nim wielkości tego, co trzeba wypełnić konkretną, historyczną treścią. Bardzo pięknie pisał o tym Andrzej Braun w poemacie „Człowiek”:

Człowiek stwarza idee,
glinie dał nich,
lub idea stwarza człowieka.
Ale jak nazwać tego,
który formę komunizmu odejść
i w stali i betonie
budowy jego doczeka.

Kiedy przetrucamy wiersze o Stalinie nie mamy wrażenia, że dotykamy spraw, które oddaliła od nas śmierć. To co łączy się z osobą Stalin nie traci nic z żywej, pulsującej aktualności. Przetrucamy strofy poświęcone Stalinowi ze świadomością, że stanowią one niepełną, nie zamknięty rejestr holdów wyrażonych w formie poetyckiej Wodzowi proletariatu. Pozostaje z nami dzieło Stalinowskie, pozostaje niezniszczalna potęga idei tego, o którym mówi lud w Związku Radzieckim „mądry Stalin”. Tę potęgę idei Stalinowskiej, która na zawsze jest naszą własnością w metaforze „szerokiej rzeki” wyraził Adam Ważyk w jednym z najpiękniejszych wierszy, jakie napisano o Stalinie. W pierwszej strofie dał obraz budownictwa komunizmu w Kraju Rad, wspaniałych Stalinowskich planów przeobrażenia przyrody:

Mądrość Stalin
rzeka szeroka
w ciężkich turbinach
przetacza wody.
Płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach
zalesia stepy,
stawia ogrody.

W krajach kapitalistycznych idea Stalinowska jest siłą, która służy i będzie służyć za standard uciskającym, jest rzeką podskorną, podmywającą świat imperialistycznej zbrodni:

W krajach imperium
stop się ugięła
pękła kolumna.
Wstępuje z głębin
mądrość Stalin
rzeka podskorna.

Ta rzeka szeroka, tocząca życie — dajne wody dla prostych ludzi, łącząca narody świata, jak pisał poeta w końcowej strofie utworu — to również symbol tego, czym pozostaje myśl i dzieło Stalin dla mas, które w myśli jego słów ujmuje losy świata we własne ręce.

Jest piękny wiersz Eluarda, w którym najwięcej mówi poeta o Stalinie przyszłym, tym, który pozostanie z nami na zawsze dla jutrzejszych dni, pozostanie w sercach ludzi.

Bo życie i ludzie wybrali Stalinę,
by wyrazić na ziemi swe nadzieje
bez granic.

Nadzieja nie umiera. Nie zabraknie między nami tego, który żył dla nas życia. Nie zmilknie nigdy nurt czystej pieśni o Wodzu, pieśni, która rodzi się sama. A takie pieśni żyją wiecznie.

Jacek Trznadel

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

PRZYKŁAD CZŁUCHOWA

MAPA KIEROWNIKA

NADGRYZIONE biurko, dwa krzesła w podeszłym wieku, okno z popękany szklanymi i dziwnymi, który grzeje dopiero, gdy się do niego wpuści. Trzy wiadra węgla. Jedyną ozdobą stanowi duża mapa powiatu, umocowana starannie na ścianie, na której miejscowości, gdzie się znajdują spółdzielnie produkcyjne, oznaczone są czerwonymi chorągiewkami, a te, gdzie utworzyły się już komitety założycielskie — różowymi.

Kierownik wydziału politycznego POM-u w Człuchowie (woj. koszaliński), który w opisanym wyżej gabinecie urządza, ma drugą mapę, na której przyczepił każdorazowy wyjazd do spółdzielni. Krzyżków jest sporo i to przy wszystkich nazwach gromad. „Latającym Holendrem” przewalił tow. Chmielewski jego współpracownicy. Robota pali mu się w rękach. Lubi o niej mówić, czy wtedy muży, jakby pod słońce patrzył, nieznacznie ruchem dłoni akcentując najważniejsze słowa i sybie szczegółami, jak z rekawami.

Na 1 stycznia 1952 pracowało w powiecie człuchowskim 16 spółdzielni produkcyjnych — rok później było ich już 24 (tj. w co trzeciej gromadzie) o łącznym areale 5007 ha, co stanowi 14,5 proc. powierzchni ornej powiatu.

Spółdzielnie produkcyjne powiatu człuchowskiego razem wzięte, mają obecnie koni 6 razy więcej niż w r. 1950, bydła 17 razy, trzody chlewnej 47 razy, owiec 19 razy.

WSPÓŁZAWODNICTWO DŹWIGNIA

Współzawodnictwo to osobny temat. Rok temu wielu spółdzielców każdą wzmiankę o współzawodnictwie przyjmowało wzruszeniem ramion. Dziś grunt dojrzał. Poważny wzrost globalnej produkcji spowodował konieczność zrewidowania organizacji pracy wewnątrz spółdzielni, ulepszenia jej. Odkryto nowe możliwości, zaczęto zwalczać pokutujące jeszcze nagminnie błędy. Najczęściej — to owe „dniówki słoneczne”; jedni pracowali lekko od godz. 8 — 11 i zapisywało się im dniówek, inni od świtu do zmroku w polu mięśnie naprężali za tę samą dniówkę. Panowało z tego powodu rozgoryczenie, niesnaski, rozbiłała się jedność spółdzielców.

Drugi błąd — niewłaściwe zrozumienie normowania pracy. Np. w Krzemieniewie w roku ubiegłym dwukrotnie wprowadzono normy, ale mało kto ich przestrzegał. Ludzie uważali, że chce się ich skrzywdzić, że normy są po to, aby mniej dniówek mogli wyrobić. Nie rozumieli, że chodzi o sprawiedliwy podział pracy i co za tym idzie — zarobku.

KAROL MARKS O KWESTII CHŁOPIEJSZEJ

(Dokończenie ze str. 2)

Wskazywał na burżuazję wykorzystującą pracujących chłopstwo i usiłującą zamienić w jej powolne narzędzie swojej reakcyjnej, antyludowej polityki.

„Poszczególne kapitaliści — mówił m. in. Marks — wysysają poszczególne chłopy za pomocą hipoteki i lichwy, klasa kapitalistów wysysuje klasę chłopską za pomocą podatków państwowych. Prawo własności stanowi talizman, za którego pomocą kapitaliści zagarniają ich pod swą władzę; w imię tej własności kapitaliści podczuwają ich przeciw przemysłowemu proletariatu”.

Marks wskazywał na dwójność położenia ekonomicznego chłopstwa, jako na źródło jego wahań między proletariatem a burżuazją i przestrzegając robotników przed ignorowaniem którejkolwiek z dwóch stron „natury” chłopstwa. Licząc się z możliwością przerzucenia się chłopstwa z jednego obozu do drugiego, w okresie zaostrej walki proletariatu przeciw burżuazji, p r a c u j ą c e g o chłopstwa.

Marks i Engels wykazali, iż sam fakt, że chłopstwo stoi „w obliczu oczekiwającego je przejścia do szeregow proletariatu” („Manifest Komunistyczny”), zdecydowanie o tym, aby mogło ono stać się rewolucyjnym sojusznikiem proletariatu, a wobec tego proletariatu nie jest zainteresowany w odwiekaniu terminu rewolucji do chwili całkowitej agonii drobnej własności ziemskiej, nie jest zainteresowany — jak mówi Engels — w tym, by kwestionować jej istnienie.

Twórcy naukowego komunizmu — Marks i Engels, nie traktowali swojej nauki jako uniwersalnego klucza pozwalającego po wsze czasy rozstrzygać wszelkie skomplikowane problemy społeczne, lecz niejednokrotnie sami podkreślali, że ich nauka wymaga, aby ją pojmowano jako wytyczną działania, jako drogowskaz do studiów. Stąd też ani Marks, ani jego współpracownik i kontynuator — Engels, nie dążyli do usiłowań dać s z c z e g ó ł o w y c h wskazań co do konkretnych metod i sposobów przekształcania indywidualnych drobnych posiadaczy wiejskich w społecznych wytwórców. Tym niemniej pozostawili wyraźne wskazania dotyczące niezbędności okresu przejściowego „między społeczeństwem kapitalistycznym a komunistycznym” (Marks) i przewidywali, że

Co się okazało? Mimo, iż wyrobili dużo dniówek, zarobili mało. Ich praca była słabo wydajna, nie mogli dniówki, rzecz jasna, być wysokie.

Dziś w powiecie człuchowskim grunt pod szeroko pojętą współzawodnictwo dojrzał. Zainicjowała je 14 lutego br. spółdzielnia produkcyjna Głędowo, wzywając Debnice (również z powiatu człuchowskiego) oraz wszystkie spółdzielnie w kraju do współzawodnictwa. Dobrze się stało, że właśnie spółdzielcy z Głędowa wystąpili z inicjatywą. Ich spółdzielnia powstała pierwsza w powiecie, kształtowała się w ostrej walce klasowej. Był w roku 1950 okres, w którym zdawało się, że na nie pójdzie cała praca; nawet członkowie zarządu wysuwali sugestie, aby rozwiązać gospodarstwo i pójść na swoje. Znaleźli się jednak ludzie, którzy umieli sytuację opanować: Borg, Senko, Sied, Bury, Suska i inni. Wybrano nowy zarząd, usunięto chwiejne elementy. Kiedy w listopadzie 1950 roku nowy przewodniczący obejmował urząd, poza nim tylko dziesięciu członków liczył T-S Głędowo. Na polach marzło 15 ha niewybranych ziemniaków, kredyty były nie wykorzystane.

Zacięty wysiłek opłacił się stokrotnie. Wzrastał majątek spółdzielni, wzrastał dochód jej członków. Dniówka obrachunkowa w 1951 r. wyniosła (w stosunku do roku 1950) — 139 proc. w gotówce, 125 proc. w towarze, a w 1952 roku — 206 proc. w gotówce, 161 proc. w towarze. Chłopi indywidualni dostrzegali z wolna wyższość zespolowej gospodarki. Z początku nie mówili o tym, tylko przyglądali się w milczeniu, potem dyskutowali, a w końcu zaczęli się zgłaszać do spółdzielni: w roku 1952 RZS Głędowo liczył już 30 członków, w lutym 1953 r. zapisało się 7 nowych. W gromadzie pozostało tylko 10 średniaków na indywidualnym a i ci wkrótce przystąpią.

WZOROWY REGULAMIN

Regulamin współzawodnictwa, dostarczony również wezwanej spółdzielni w Debnicy, zawiera: 1) szczegółową analizę osiągnięć i braków dotychczasowej pracy RZS Głędowo; 2) przegląd wszystkich norm i dniówek z wyznaczeniem ich nowej górnej granicy; 3) omówienie projektowanych zmian w organizacji pracy, poprzez które zamierzają spółdzielcy osiągnąć zwiększenie wydajności z ha i rozwój hodowli; 4) właściwe zobowiązanie (zestawienie nie cyfrowe).

Spółdzielcy wezwani do współzawodnictwa, na podstawie tak sformułowanego regulaminu mogli skorzystać z doświadczeń wyzających i odczytać w miarę możliwości, mogą je rozszerzyć. W praktyce znaczy to bardzo wiele. Jeśli przyjmujemy, że w zasadzie spółdzielnie silniejsze wzywać będą słabsze, to

te ostatnie na bazie współzawodnictwa podniosą wydatnie poziom swej gospodarki, a co najważniejsze, do współzawodnictwa przystąpić mogą wszystkie z nich, mając szereg wytycznych w regulaminie.

Cały regulamin spółdzielców z Głędowa zajmuje bitych 5 stron maszynopisu, trudno go tutaj zmieszczać. Przytoczę tylko niektóre innowacje. Np. podniesienie planu z ha przez (m. in.) stała obserwacją ozimów do czasu rozpoczęcia wegetacji; łamanie skorupy lodowej, odprowadzanie wód, itd. Podniesienie produkcji zwierzęcej przez (m. in.) pozostawienie całego przychodku do hodowli, przeprowadzając wymianę byczków na cieliczki. Podniesienie ilości prosiat w miotach przez stosowanie podwójnego krycia. Itd. itd.

Jeszcze jedna ważna nowość. Do regulaminu włączone są zobowiązania agronomów rejonowych, mechaników rejonowych, brygadiera traktorzystów i traktorzysty. Dotychczas POM-y miały swoje wewnętrzne współzawodnictwo, oparte w dużej mierze o współzawodnictwo indywidualne. Kontrola zobowiązań, uwzględniając rozróżnienie pracowników po całym powiecie — była w praktyce niemożliwa. Wydajność pracy, szczególnie traktorzystów, okazywała się daleko niewystarczającą. Traktor kosztował spółdzielnię drogo, często za drogo.

Otóż z inicjatywy człuchowskiego POM-u, pracownicy delegowani do poszczególnych spółdzielni przechodzą na czas trwania ich zajęcia pod kontrolę miejscowej komisji współzawodnictwa, na jej ręce składają swe zobowiązania i jej meldują o ich wykonaniu. Dzięki temu spółdzielcy mogą objąć planowaniem także prace POM-owców i czuwać nad ich przeprowadzeniem.

Niezależnie od tego POM w Człuchowie wezwał do współzawodnictwa POM w Sławnie. W sumie —

PIOTR GUZY

ŚNIEGON spotkał na szosie przewodniczącego spółdzielni Bińki i od niego dowiedział się, że zarząd spółdzielni go prawdopodobnie nie przyjmie. Jego osobistym zdaniem jest to raczej pewne, mówi mu o tym otwarcie, żeby był przygotowany na odmowną odpowiedź.

— Ale dlaczego? — pytał w dwie godziny później bogacz Kórnik. Siedzieli pod ścianą w gospodzie. Na stole stały dwa kufle piwa.

— No, bo jaki właściwie mieliby oni ze mnie pożytek? Ziemi nie nie wniosę, bo ziemia jest zapisana na księżów, która przed się z diabłem pogodzi, niż do spółdzielni wstąpi, a bez mojej skłapy i tych dwóch krów, to oni sobie dadzą radę.

— A widzisz, widzisz — mówił Kórnik, wlepiając w niego małe, błyszczące oczka. — Dawniej się prosił, żeby wstępować. Ho, ho! Ile to krzyku narobili, zebrań ile, agitatorów do domu nasyłali, gdzie się człowiek ruszył, wszędzie go naganiali do spółdzielni. A ja wiedziałem, że tak będzie. Ii, Paweł, mówię ci, trzeba mieć oczy otwarte i na wszystko dobrze patrzeć. — Podniósł palec do góry i potrząsnął nim — He, dla mnie to nie nowość. Widzisz, widzisz, dawniej krzyśleli o sprawiedliwości, równości, kapitalistów wypędzali, a dzisiaj co? No, co dzisiaj robisz? Złożyli spółdzielnię, dostali kredyty, niektórzy się pobudowali, i co? Palcem nie kiwną na innych. Tyś jak biedował, tak biedujesz. Teraz jak chcesz do nich iść, to ci mówią „my działów nie potrzebujemy”, a widzisz! — zasmiał się piskliwie. — Nowa burżuazja — dodał dobitnie.

— Co też wy opowiadacie — odezwał się głos z boku. Obaj podnieśli głowy i zobaczyli stojącego przed nimi Kaleta. — Aż się człowiekowi głowa nie chce, że można takie głupstwa opowiadać. I to kto? Gdyby to kto inny, no, jeszcze bym rozumiał, ale wyl! Zwrócił się bezpośrednio do Kórnika. — Człowiek gotów by pomyśleć, że to was nie chcą przyjąć do spółdzielni. Ja wiem, wy się z każdego naszego potknięcia cieszyliście, ale się nie cieszyć na zapas. — Teraz obrócił twarz ku Śniegonowi. — Z kim wyście, Śniegon, w tej sprawie rozmawiali?

— Z Bińkiem.

— Z Bińkiem? On chyba na głowę upadł. Co, już pan idzie, panie Kórnik?

— Robota na mnie czeka.

— Słuchajcie Śniegon, jutro jest zebranie. Przyjdźcie na to zebranie, co?

— E, będę po waszych zebraniach chodził.

— No, przyjdźcie — nalegał Kaleta. — Nie pozułajcie.

Jakoż i przyszedł. Ludzie siedzieli przy stołach w świetlicy, czytali gazety i rozprawiali głośno. Śniegon rozglądał się ciekawie dookoła, był to pierwszy raz. Kaleta czekał na niego przed wejściem i wprowadził go do środka. Usiedli obok siebie przy drzwiach. Pod jedną ścianą znajdował się prostokątny stół, przy którym mieli zasiąść członkowie zarządu. Bińkę zauważywszy Śniegonia chciał do niego podejść, ale zastąpił mu drogę księgowy Warzyński. Odeszli razem do stołu.

Wkrótce rozpoczęło się zebranie. Śniegon przysłuchiwał się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. Od czasu do czasu myślał niespokojnie o swojej sprawie, patrzył wtedy na Kaleta i uspokajał się. Pamiętał, jak trzy lata temu Kaleta był u niego w sklepie Samopomocy we wsi. Potem znówu przypominała mu się wczorajsza rozmowa z Kórnikiem. Może miał jednak rację? Ej, chyba nie, coś on się za bardzo z tego wszystkiego cieszył. W pewnej chwili dostrzegł spod przyłóżkami powiek, że Kaleta wstaje i prosi o głos. Zamknął oczy jeszcze bardziej, gdy posłyszał, że mówi o nim. Dawało mu się, że wszystkie oczy na sali są w tej chwili zwrócone na niego.

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

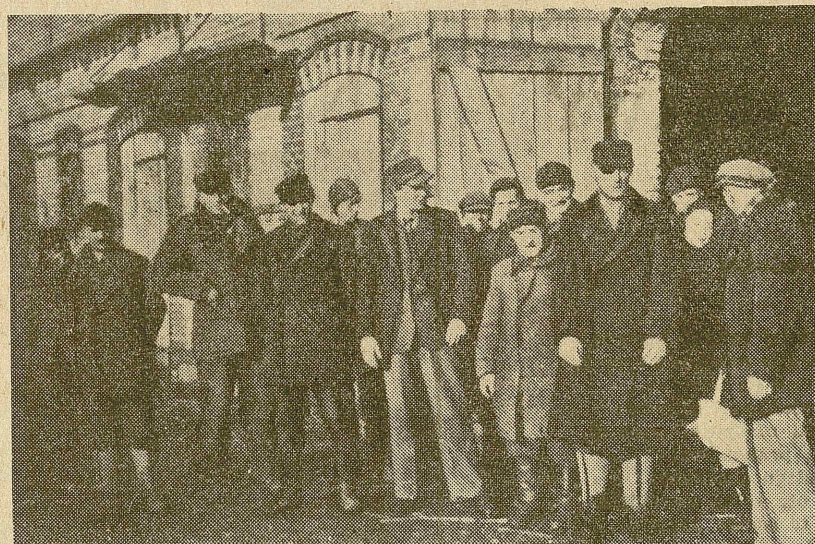
— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,

— Zanim — mówił Kaleta — przejdziemy do tych dalszych spraw,



schemat współzawodnictwa na wsi jest trzy stopniowy: POM-y z POM-ami, spółdzielnie ze spółdzielni, oraz indywidualne i zespolone współzawodnictwo wewnątrz poszczególnych spółdzielni.

NOWI LUDZIE

Na powiatowym zjeździe spółdzielców produkcyjnych w Człuchowie miała miejsce scena, która na wszystkich obecnych wywarła duże wrażenie. Delegacja spółdzielni Bince przekazywała otrzymane przed rokiem sztandar przekłoni przedstawicielom Głędowa. Przewodniczący Woroniewicz zanim wręczył drzewce przewodniczącemu Siedziowi — chciał coś powiedzieć. Był wzruszony. Kilka razy usta otwierał, ale nic nie wychodziło. W końcu rozłożył beznadziejnie ręce i powiedział:

— Musimy... musimy oddać sztan-

dar... I tzy stoczyły się mu po policzkach. Myślał, że ich spółdzielnia będzie zawsze najlepszą. Za żartem chciał przodkować w budownictwie, ale nie, do cecha charakteru nowego człowieka.

W dyskusji zabrała głos m. in. Zofia Senko, chlewniczka z Głęd-

wa. Trzeba było słyszeć, z jaką żarliwością mówiła o swej pracy. W 1950 r. miała jedną maciorę, rok później już 12 sztuk, a w 1952 r. Zofia dochowała się setki. I obroniła je przed zarazą; we wsi panowała czerwotka i przyszyca, ale ona czysto trzymała chlew, bieliła wapnem, bała, jak umiała i obroniła. Z pełnym zrozumieniem chroniła dobro społeczne, nasze wspólne. A to również cecha charakteru nowego człowieka.

Ze spółdzielni produkcyjnej w Niezłowie usunął swego czasu dwóch członków: Pierszewskiego i Szpyra. Obaj młodzi zwolennicy „słonecznych dniówek” i kieliszka. Po roku rozumieli swe błędy, poprosili o przyjęcie napowrót. Dziś są jednymi z lepszych, zainicjowali współzawodnictwo. Umiejętności wyciągnięcia właściwych wniosków ze swych błędów (które przecież wszyscy popełniamy) — to również cecha charakteru nowego człowieka.

W nowych warunkach wyrastają nowi ludzie. Dzięki nim na powiat człuchowski, który zainicjował tak brzemienne w skutki współzawodnictwo na wsi — są zwrócone oczy całego kraju.

Ireneusz Gwidon Kamiński

Franciszek Zawada

Gottwaldowska droga

(Dokończenie ze str. 2)

gromić ich próbę kontrrewolucyjnego przewrotu, stworzyć Czechosłowację ludowo-demokratyczną i przystąpić do budowy socjalizmu w naszym kraju. Obecnie przychodzi nam do Was, aby uczyć się, jak budować socjalizm”.

Partia Gottwalda zaraz po wyzwoleniu podjęła walkę o socjalizm. W roku 1948 zmażyła jawne agenty burżuazji, w roku 1952 zgłosiła jej agenty zamaskowane. Nie powiodły się żadne próby dywersji i sabotażu, próby zbrodni przeciwko narodowi i ludzkości. Bo „jeszcze ani jeden z agentów i zdrajców — mówił Gottwald — nie mógł mocno stanąć na naszej ziemi i nie będzie mógł. Przyjdzie kolej na każdego z tych nikczemników i każdego spotka sprawiedliwa kara”.

W dniach zwycięskiej walki i pracy przestało bić serce wodza narodu czechosłowackiego. Odeszł Gottwald — twórca Partii. Ale Partia Gottwalda pozostaje wierna jego drodze dotychczasowej i jego wskazaniom. Nigdy nie była tak silna, jak pod gottwaldowskim kierownictwem. Mówił też Gottwald: „Musimy jak oka w głowie strzec i pielęgnować jedność, wielkość i jednolitość do czynu, jaką posiada nasza Partia”.

Gdy w ciężkiej żałobie cały świat pracy i postępu kierował swoje najgorętsze uczucia do Moskwy, by żłoczyć ostatni hołd Wielkiemu Stalinowi, Klement Gottwald na wiecu żałobnym w Pradze wezwał naród czechosłowacki, by „kroczył nieugięcie stalinowską drogą socjalizmu, u macial państwo ludowo-demokratyczne, jeszcze ściślej zważył swe szeregi wokół Komunistycznej Partii Czechosłowacji, nieustannie u macial przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”. Oto Gottwaldowski testament, który wykonywać będzie niezłomnie, nieugięcie Partia, a pod jej przewodem cały naród czechosłowacki, miliony gorących serc i twardych rąk kraju naszego południowego pobratymca.



o których wspominał przewodniczący, chciałbym tu poruszyć taką rzecz. Doszło do mnie wczoraj, że do zarządu spółdzielni wpłynęło podanie znanego nam wszystkim obywatela Śniegonia Pawła o przyjęcie na członka. Doszło do mnie również — mówił miarowo Kaleta — że podobno nasz przewodniczący miał powiedzieć Śniegonowi, że go nie przyjmą. I ja chciałbym się teraz zapytać, dlaczego? Podobno dlatego, że Śniegon nie mógłby wnieść z sobą ziemi? O co mi teraz chodzi? O to mianowicie, że spółdzielnia nasza jest tylko dla takich co mają kawałek ziemi, czy dla wszystkich? Bo mnie się wydaje, że dla wszystkich.

— To może ja zaraz odpowiem — zawołał Bińek od stołu.

— No, ja chętnie wysłucham co powie obywatel przewodniczący.

— Otóż, co do wniosku obywatela Śniegonia ja mam tyle do powiedzenia. Taki wniosek wpłynął i myśmny tu z całym zarządem go rozpatrywaliśmy.

— Mówcie za siebie! — Krzyknął ktoś z sali — nie za innych. Potem postuchamy innych.

Bińek zmieszał się trochę, zdjął okulary, przetarł je i na nowo włożył.

— Dobrze, więc ja powiem jakie jest moje zdanie. Wydaje mi się, że nie powinniśmy na razie przyjmować nowych członków. Dlaczego? Zaczekajmy jeszcze rok albo dwa, dopóki nie staniami mocno na własnych nogach. Jak dotychczas, nasza gospodarka choć o wiele bardziej dochodowa niż u gospodarzy indywidualnych, posiada jeszcze duży brak. Po co przyjmować nowych ludzi, żeby ciągle zaczynać od nowa? Tak jak jesteśmy, powinniśmy się wzięć mocno do roboty, popracować wszystkimi siłami, i jak będziemy już mocno u s a d o w i e n i, jak będziemy mieli mocne p o d s t a w y, to potem możemy myśleć o powiększaniu naszego grona. Wtedy to już nam nie przyniesie żadnych wstrząsów, na jakie byliśmy dotychczas ciągle narażeni.

— A ja się z takim stanowiskiem nie zgadzam — krzyknął Kaleta, powstając z krzesła. — To nie jest dobre stanowisko. Mnie się wydaje, że przewodniczący coś kręci. Może przewodniczący myśli, że jak nas jest trzydziestu, to już nas więcej być nie może? Niby dlaczego? — rozłożył ręce. — Może on myśli, że jak przyjmujemy nowego człowieka,

w dodatku bezrolnego, to my wszyscy na tym coś tracimy?

— Pewnie, że tak — odezwał się naraz kilka głosów.

— Nie, to nie jest racja. Śniegon chce przystąpić do spółdzielni, ziemi wprawdzie nie ma, ale — podniósł rękę — czy nam ziemi brakuje? Mamy jej aż wystarczająco. Dwadzieścia pięć hektarów, czy to mało? Na trzydziestu członków? Jeśli nam czego brakuje, to właśnie ludzi, rąk do pracy. I nie jest prawdą, że my na tym tracimy, bo nikomu dniówek nie liczy się za darmo. A Śniegon jak przyjdzie, wnieśli z sobą jednego konia i dwie krowy, a nam tego nie trzeba. co?

Z drugiego kąta sali podniósł się młody człowiek:

— Jąbym chciał jeszcze jedno dorzucić do tego co mówił Kaleta. Mam na razie 35 krów, a oborę na dwieście. I pusta stoi. Dlaczego? Bo nie ma komu ułożyć na niej betonowej posadzki, sam styszałem jak przewodniczący mówił, że trzeba z tym zacząć od następnego roku, bo nie można ludzi odrywać od roboty w polu.

— Słusznie — odezwał się czyjś basowy głos.

Przez chwilę zalegało milczenie, ale Kaleta jeszcze raz się podniósł.

— Jest jeszcze jedna rzecz. Postawia przewodniczącego jest nieustawna również z tego powodu, że ułatwia wrogą robotę kulałkom.

Wicie, co ten Kórnik mówił Śniegonowi? Ze nam tu tak dobrze i z nikim nie chcemy się dzielić. Głupstwa, bo głupstwa, ale taki kulałk zawsze coś znajdzie, i jak nie kijem go do kamienia. Mnie się wydaje, że za żadną cenę nie wolno nam się zasklepić w sobie, bo to nie jest politycznie słusznie. I dlatego stawiam wniosek, żeby Śniegonia do spółdzielni przyjąć, a nie patrzeć co powie przewodniczący.

Na sali zerwały się oklaski. Kaleta spojrział na Śniegonia i uśmiechnął się.

Zebranie potrwało jeszcze jakiś czas.

Po zakończeniu wracali razem, bo Kalcie było po drodze. Noc zapadała teraz wcześniej, przez ogolone z liści drzewa parku otaczającego pałac przeświecały gwiazdy. Od stawów wionęło chłodem.

— No, jak, Śniegon? — A mówili, że warto przyjść, co? Od przyjmowania nowych ludzi są wszyscy. No jak, zadowoleni jesteście?

Piotr Guzy

Janina ze Strycharskich Wawrzyńkiewicz
(Wycinanki) Łowicz.

RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 4-B-11681